Nr. 252 Kraków, piątek 14 września 1906 Rocznik XV.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr.50 ctm., $2^{1}/_{2}$ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hl.
Konto czekowe Nr. 834.095
Numer 8 h, poświąteczny 4 h.
Telefon redakcyi 396, administracyi 624.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. $7^{1}/_{2}$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Redakcya i administracya: Kraków, Sławkowska 29. Dział Inseratowy: Poselska 15.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następny po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Sluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.
Adres na telegramy: „Naprzód" Kraków.

W niedzielę dnia 16 września o godz. 10 rano odbędzie się

w Ujeżdzalni przy ul. Rajskiej

Zgromadzenie ludowe

z porządkiem dziennym:

Pluralne czy równe prawo głosowania?

Komitet miejscowy P. P. S. D.

Pogrom w Siedlcach.

Prasa polska o pogromie.

Według zgodnych informacyj, nadchodzących ze wszystkich stron, żadnej już wątpliwości nie może ulegać, że pogrom siedlecki z dawna był uplanowany i urządzony przez władzę.

Miejsce i czas były z góry upatrzone; środki przygotowane. Najlojalniejsze zachowanie się mieszkańców nie mogłoby wyroku tego odwrócić, żadna prowokacya ze strony rewolucyi — wykonania jego przyspieszyć. Krzyczącem świadectwem tego jest fakt, że nawet urzędowa agencya telegraficzna przyczyny pogromu podać nie umie. Raz donosi, że wywołało go zabójstwo 2 żołnierzy, to znów — że powód dała bomba, na policmajstra rzucona.

Jęzky caratu płacze się, sam nie wie, jak zbrodnię umotywować. Zwróciło to już uwagę prasy zagranicznej. Ale wstecznictwo polskie na rzeczywistość zatyka uszy. Umizgujące się do caratu łotry z pod stańczykowskiego i narodowo-demokratycznego znaku wolą winę zwalać na socyalistów. — Oni winni! — krzyczą — tylko oni!

Więc nie ten potwór, co w najspokojniejszych czasach urządzał Kroże, nie ten rząd, co geniusze własnego narodu wtrącał do lochów i gnał w puszcze Sybiru, nie ta banda, która w najbezwzględniejszy sposób bezkarnie okradała i mordowała miliony ludu — ale ci, co z nią walczą, co są narzędziem mas, dłużej już nie mogących znosić gospodarki zbirów.

I oto, gdy w najbezmyślniejszy pysk bije dziś prawda oczywista, że carskie bycle, wiedzione własną rachubą, zainscenizowały pogrom, dziennikarz polski — współpracownik narodowo-demokratycznej „Gazety polskiej" — spieszy po „wiarogodne" informacye do przedstawicieli władzy. Po długiej kwarantannie na dworcu siedleckim zdołał uzyskać pozwolenie na zwiedzenie miasta pod konwojem żołnierzy.

„Na placyku przed ratuszem — pisze on — obozuje oddział żołnierzy. Jedni czuwają przy karabinach, w kozły ustawionych, inni spoczywają porozkładani na murawie skweru. Straż nasza doprowadza nas do oficera, słusznego wzrostu i okazałej postaci, w mundurze, ozdobionym orderem św. Jerzego. Jest to naczelnik ochrony wojskowej na Siedlce, podpułkownik Tichanowskij. Tłómacząc się brakiem czasu, zbył nas krótko:

— Rewolucyoniści ośmielili się napaść na wojsko. Wojsko dało odparcie należyte. Z tego wynikły smutne następstwa. Oto *resumé*. Jeżeli panom potrzebne jakieś szczegóły, to możecie je otrzymać w kancelaryi policmajstra.

W kancelaryi policmajstra informował nas o przebiegu zajść w Siedlcach sztabsoficer do poruczeń szczególnych, kapitan Rewo.

„Rewolucyoniści ośmielili się napaść" — powiedział korespondentowi podpułkownik Tichanowskij. To wystarcza. Nic, że ten podpułkownik był pijany jak świnia, nic, że jest on tem samem dzikiem zwierzęciem, co urządziło pogrom białostocki!... Dla „Gazety polskiej", „Czasu" (organu kahału), „Słowa polskiego" — informator to wiarogodny.

Nie wierzą mu; bo na to, by mu wierzyć, byćby musieli kretynami, lecz opowiadanie jego powtarzają, bo zawiera ono wygodną wersyę.

Łotry z łotrami urządzają sobie interwiewy!

* *
*

Przyjazd do miasta.

Przybywającym do Siedlec władze traktują jak aresztantów. Oto, co pisze korespondent „Nowej Gazety" (pod datą 11 bm.):

„Na stacyi kolejowej znowu drobiazgowa rewizya garderoby i po paru minutach znajduję się w poczekalni, gotowy do wymarszu na ulicę.

W mieście spokojnie, strzelanina ustała, więc pewny, że bez trudności wydostanę się z dworca, proszę o odpowiednie pozwolenie pułkownika żandarmów. „Dobrze — odpowiada — lecz niech się pan zamelduje wachmistrzowi". Do otoczonego tłumem żydów docískam się po godzinnem czekaniu. Stawiają nas rzędem. Drzwi się otwierają i stukając karabinami o ziemię, wkracza do sali kilkudziesięciu żołnierzy, okrążają nas ścisłym pierścieniem, poczem wychodzimy na skwer przed dworcem. Raz jeszcze przegląd twarzy i paszportów. Wędrujemy... do ratusza. Spoglądam na towarzyszów niedoli. Jest ich do 60. Mężczyźni i kobiety — sami żydzi. Biedacy strwożeni, drżący, popychani co chwila przez otaczających nas żołnierzy kolbami, rozmawiają ze sobą nerwowo, wydając głośniejsze okrzyki na widok spotkanej na chodniku znajomej twarzy (maszerujemy środkiem ulicy). Przyjechali, by sprawdzić, czy żyją ich rodziny. Po dość długiej wędrówce stajemy przed ratuszem, każą nam się skupić... i czekać. Przed gankiem stoją oficerowie. Policmajster rozmawia z jakimś generałem. Czuję, że zanosi się na długi postój. Spoglądam dokoła. Na ulicy Pięknej stoją gromadkami żydzi, spoglądając niedowierzająco na ustawioną w kozły wzdłuż ulicy broń. Żołnierze ślą nieszczęśliwym odpowiednie epitety. O kilka kroków od nas, po bokach ratusza — dwie pomalowane na zielono kartaczownice z zasłoniętemi brudnem płótnem paszczami. W tej chwili właśnie z bocznych ulic wyjeżdża 6-konny zaprzęg i obadwa potwory z głuchym stukiem oddalają się: kartaczownice wywieziono z miasta.

Tymczasem zaczęto się zajmować nami. Znowu oglądanie paszportów, rewizya i po kolei puszczają na wolność.

Ostrzeliwanie szpitala.

W szpitalu Maryi Panny korespondent trafia na następującą scenę: Chana Słuszna, właścicielka domu, opłakuje śmierć 17-letniego syna. Drugi syn, ciężko pobity, znajduje się w więzieniu. Rzecz się miała tak. W okolicach domu Słusznej ktoś strzelił z rewolweru. Wyłamano parkan łączący dom ten z gmachem gubernialnym i zaczęto szukać winnych. Ponieważ mieszkania zajmowali tylko urzędnicy, których o strzały nie posądzono, podejrzenie padło na synów Słusznej. Gdy starszego z okrwawioną głową prowadzono do więzienia, zrozpaczona matka szła za eskortą, błagając o litość. Zamknięto ją w więzieniu razem z synem. Nazajutrz, gdy wypuszczono ją, zobaczyła konającego młodszego syna, Nuchima; miał rozpruty brzuch i przestrzeloną nogę.

* *
*

W kilku niewielkich pokojach zasłanych słomą gnieździ się kilkadziesiąt fioletowo-czarnych lub sinych masek. To są ranni — to pobici. Szczęśliwi. W łóżkach z niezasłaną pościelą i na słomie potarganej leżą obandażowani ludzie — ranni. Słoma porozrzucana na schodach. Straszny nieład, zaduch, wywołują mi na usta wyrazy oburzenia. W odpowiedzi pokazują na szyby w oknach, drzwi i ściany. Wszędzie ślady kul. **Szpital ostrzeliwano przez 24 godzin**: w nocy z soboty na niedzielę i dzień niedzielny. Ranni uciekali, lub odprowadzano ich do szpitala; trzeba im było robić opatrunki — zapalono światła i... z ulicy i z podwórza posypały się strzały. Światło zgaszono, biedacy pozostali bez opieki lekarskiej i drżąc ze strachu, brocząc krwią, kładli się pokotem na podłogę. Kule odbijając się o ściany, raniły chorych. W dzień także strzelano. Na prośbę o ochronę dla szpitala — odpowiedziano milczeniem.

W bocznym pokoiku leży, jęcząc, młoda kobieta. W sobotę w nocy, ukryta w piwnicy jednego z domów, powiła dziecko. Kilku młodzieńców-bohaterów przeniosło chorą pod gradem kul do szpitala. Gdy stróż szpitalny Jan Borner otwierał korowodowi furtę, z placu rynkowego posypały się kule i Borner padł zabity na miejscu. Jedno życie opłaciło drugie.

Na cmentarzu żydowskim.

Pod parkanem kamiennym, owinięte w prześcieradła, leży rzędem 21 trupów. Przywieziono je na 6 wozach, bocznemi ulicami ze szpitalów, więzienia i kilku piwnic. Mówią, że w piwnicach domów znajduje się jeszcze wiele zwłok, których albo obawiają się wynieść, albo też mieszkańcy opustoszałych domów nie wiedzą o nich.

Odsłaniają jedno prześcieradło. Spojrzałem i odwróciłem głowę. Młoda, sądząc z rysów, kobieta, Chana Święcony Kamień, ma wyłupane oczy. Na włosach ogromna plama skrzepłej krwi. Dalej leży młody żyd, Gabryel Sonszajn, z dziurą na czole, wielkości dłoni. Mówiono, że gdy strzelano mu w głowę, upadł, a potem odruchem przedśmiertnym podniósł się do połowy. Dano wówczas jeszcze kilka strzałów w to samo miejsce, aż pozostał bez ruchu. Na prześcieradle spoczywa obnażone 3 letnie dziecko chłopczyk, Rozen. W czasie pożaru domu, matkę zabrano do więzienia, a dziecko udusiło się w dymie. Zwłoki składano do dołów wprost — bez ceremonij religijnych.

W czasie obrządku rozległo się nagle kilka salw karabinowych. Narazie zapanował na cmentarzu popłoch. Przypuszczano, że niezadługo rozpocznie się kanonada. Strwożonych zaczęto uspokajać, tłómacząc, że na pobliskim cmentarzu prawosławnym chowają żołnierza, zabitego przez nieostrożność kulą karabinową. Pogrzeb wojskowy odbywał się ostentacyjnie, przy udziale orkiestry i przepisanych ustawą salw.

Przebieg pogromu

naoczny świadek, mieszkaniec Siedlec, tak opisuje:

„W sobotę dnia 8 września, o godz. 9 wieczorem, w mieście dał się słyszeć najpierw pojedynczy wystrzał karabinowy, następnie kilka wystrzałów karabinowych, a jednocześnie we wszystkich punktach miasta żołnierze pułku libawskiego piechoty i dragoni narwskiego pułku rozpoczęli salwy karabinowe, przerywane strzałami z browningów, które wprawne ucho łatwo rozróżni od strzałów karabinowych. W całem mieście zapanowała panika nie do opisania, posypały się szyby z okien domów frontowych; każdy pozostał tam, gdzie go alarm zastał, w niepewności o losy bliskich osób. Stan taki (istne oblężenie miasta) trwał bez przerwy do godz. 8 rano w poniedziałek. Nad ranem tego dnia sprowadzone przez gubernatora 2 działa z Białej ostrzeliwały i zburzyły 2 kamienice: pod nr. 36 przy ulicy Alejowej i dom Jedwabia przy ulicy Pięknej. Przez 36 godzin bez przerwy trwało ostrzeliwaule domów; przechodniów na ulicach nie było widzć. Miasto jakby zamarło, śmiertelna trwoga ogarnęła wszystkich. Wiele kobiet brze-

---

Don Juan na tronie

czyli Trójka hultajska.

Prawdziwa farsa o Kleopoldzie Koburskim.

Rzecz dzieje się w Brukseli w połowie zeszłego stulecia. Przedstawienie galowe w teatrze miejskim. W loży królewskiej siedzą: młodociany Leopold II. i burmistrz stołecznego miasta Brukseli, rumiany, jowialny staruszek.

Burmistrz: Jakże się podoba przedstawienie waszej królewskiej mości?

Leopold: Owszem, jestem zachwycony, szczególnie baletem! Tylko...

Burmistrz: Tylko, miłościwy panie?

Leopold: Uważam, że spódniczki tancerek są nieco za krótkie.

Burmistrz: He-he he! Jako żywo! A ja, kiedym był w wieku waszej królewskiej mości, zawsze uważałem, że wszelkie spódniczki są nieco za długie!...

* * *

Osoby: Leopold Afrykański, białobrody król Belgów, nieograniczony władca niepodległego państwa Kongo. Charakter despotyczny, naśladuje Wilhelma Krasomówcę i wdziera się w prawa przedstawicielstwa ludowego w Belgii. Odnośnie do „kwestyi kobiecej" przyjął obyczaje egzotycznych monarchów: tureckiego, perskiego i marokkańskiego. Nieużyty w stosunku do swej córki byłej arcyksiężniczki Stefanii za jej niewybaczalny „mezalians". Nieugięty w stosunku do księżniczki Luizy za jej wstręt do szpicruty Kobura Sasko-Koburskiego. Niewyrozumiały dla najmłodszej córki Klementyny za... za to, że jest jego córką. Spekulant z powołania, genialny handlarz kauczuku i kości słoniowej, łączy w swej osobie majestat królewski wraz z potęgą niezmiernej fortuny.

Baronowa de Vaughan, faworytka króla jegomości. Ongi, jako Karolina Lacroix, zawodowa piękność paryskiego *demi-monde'u*, grasowała na asfalcie między Champs Elysées i bulwarem des Italiens. Cery aksamitnej, o mieniących się tonach świeżej, soczystej brzoskwini. „Sznytowa" bestyjka, zgrabnie skrojona „na miarę Fidyasza i Praxytelesa", wzrostu więcej niż średniego, szatyna „w aureoli" bujnych, miękkich włosów. Chód gazeli. Bierze z punktu okiem, którego odblask jest niezmierzonej, otchłannej powiedzmy, głębokości. Kiedy się uśmiechnie (widziałem!), oczy jej mają połysk i szczerość i pogodę źrenic dziecięcych; w spojrzeniu królewskiej hurysy tkwi powab niewinnej dziewiczości. Ach! szczęśliwy Kleopold! Ma lat 70, a tak ci chrupie niewinność, jak kaszkę z masłem... Ale zostawmy lirykę!... Mówiąc o baronowej, należy poświęcić słów kilka jej drzewu genealogicznemu. Jakżeby bez tego! Baronowa przecież!... Karolina urodziła się z małżonków Lacroix, poczciwych stróżostwa w Bukareszcie, którzy wkrótce po jej urodzeniu przenieśli się do Paryża. Z licznego rodzeństwa wyróżnia się jeszcze siostra Karoliny, nadobna Angelika, uprawiająca rzemiosło swoje w Paryżu, dokąd ekspresami walą procesye dziarskich dworzan belgijskich, którzy chcą dopiąć zaszczytu zostania szwagrami królewskimi, chociażby *in partibus infidelium*... Tak tedy urocza Fryne grzeszyła wesoło na bruku paryskim w towarzystwie wojskowych, dyplomatów i przemysłowców, aż pięknego wieczoru uwiódł ją Leopold swem berłem królewskiem i zrobił, co mógł: obdarzył Karolinę tytułem baronowej! Czemu nie? Król wszystko może! Skoro Kalligula mógł mianować konia prokonsulem rzymskiej prowincyi, więc i Leopold może być godnym spadkobiercą Kalligulowych tradycyj.

A teraz trzecia osoba „działająca", najszczęśliwsza z tej hultajskiej trójki Pan baron! Z gatunku „kapitanów" straży pogranicznej w haremie królewskim, typ południowy, was czarny, ubrany podług ostatniej mody. Nazywał się Emanuel Durieux, obecnie Juliusz baron de Vaughan, a krótko Alfons. Od 4 lat jest urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy sypialni Karoliny. Cieszy się łaskami króla miłościwego, który często składając wizytę pani baronowej, przynosi cygara dla pana barona. Niech sobie popali! Król posługuje się tym fagasem z dwóch stron: z jednej strony jako parawanem w stosunku do opinii publicznej, z drugiej strony jako „piorunochronem" w stosunku do pani baronowej, która bądź co bądź jest młodą i „lubi słodkie nietylko słówka i ochoty do pieszczoty też nie może kryć". Dworska gawiedź głosi pocichu, że majestat królewski nie raz i nie dwa razy rozciągnął się w łóżku, z którego Durieux zaledwie zdążył umknąć. Ble na takie *crimen laesae majestatis* Leopold jest wyrozumiały. W tym wieku... kto wie? Starcy lubią, ażeby w pościeli zawsze utrzymywać ciepło... Tyle co do osób.

* *
*

Scena przedstawia: Na końcu wioski belgijskiej Heysel, niedaleko pałacu królewskiego, wznosi się otoczony rozkosznym parkiem wspaniały zamek Vanderborcht, nazwany dzisiaj dla dogodzenia kaprysom kurtyzany „Villa Flora". Jest to biała rezydencya baronowej Juliuszowej.

Pałac królewski połączony jest z willą faworyty pięknym, okazałym mostem, po którym tam i napowrót zwęda się majestat, utykając na prawą i kulejąc na lewą nogę. Na I piętrze „Flory" sypialnia baronowej z rozkosznem łożem z drzewa dębowego w stylu Ludwika XV; obicie ciemnoczerwone, świetnie dobrane dla uwydatnienia mleczno-białej karnacyi. Obok niebieski pokój dostojnego niemowlęcia, półrocznego dziecięcia cudu, Lucyana Filipa-Maryi, urodzonego z matki Karoliny Lacroix i zapewne z jakiegoś ojca, podług wszelkich zasad i wymagań formuły socyologicznej: *pater incertus*. Ludzie znający się na rzeczy twierdzą, że dziecko jest świetnym środkiem, za pomocą którego przebiegłe intrygantki przywiązują do siebie Bogu ducha winnych białobrodych starców. To pewna jednak, że baron śmieje się w kułak, baronowa w piąstkę, a Leopold... jest dumny! „Bo król Belgów tęgi zuch! Tra-ra-ra-bum-da-ra!"

A teraz salon. Po uchyleniu drzwi dwuskrzydłowych widać u samego wejścia z prawej i z lewej strony, w górze i na dole tafle lustrzane. Wchodzącą kurtyzanę opasuje ze wszech stron gra luster, które ją rozbierają aż do najgłębszych i najrozkoszniejszych tajemnic od góry i od dołu. Leopold posunął aż do najbardziej pomysłowego wyuzdania sztukę podglądania, zapuszczania żórawia. Ta sama troska i dbałość o piękne widoki umieściła w salonie otomanę mechaniczną, która pobudza do pozycyj i koziołków najnie-

miennych ciężko zaniemogło, a starzec Byszewski ze strachu umarł.

Jako powód ostrzeliwania wojsko podało, że jakiś „bojowiec" miał zastrzelić szyldwacha pułku libawskiego przed ratuszem, **co się nie sprawdziło**, jak niemniej i ten szczegół nie potwierdził się, że ze strychów strzelano do wojska. W szpitalu żydowskim znajduje się 84 rannych, z których 10 do dnia wczorajszego zmarło, a w szpitalu Maryjskim leczy się kilkunastu rannych, których wygląd, jak również i zabitych jest nie do opisania. Są małe dzieci z połamanemi nogami. Wiele osób (przeważnie żydów) pozabijano w mieszkaniach, wielu leży w domu bez pomocy lekarskiej w ciągu półtorej doby, bo przez ten czas, aż do chwili przybycia z Brześcia pułku dubieńskiego, nikt nie odważył się wyjść z mieszkania.

Z chwilą objęcia wart przez ten pułk ustały strzały i ludność powychodziła z kryjówek, aby zaopatrzyć się w wodę i produkty, o które bardzo trudno, bo dopiero we wtorek otworzono niektóre sklepy chrześcijańskie.

Ludność tłumnie pod ochroną żołnierzy dubieńskiego pułku skierowała się na dworzec, aby wyemigrować z miasta. Na stacyę wpuszczono tylko tych, którzy zaopatrzyli się w przepustki od oficera żandarmeryi Pietuchowa, a takich było niewielu. Resztę cofnięto do miasta, a za rogatki nikogo nie przepuszczano.

Po mieście już od 2 tygodni obiegały smutne przepowiednie o pogromie. Zaznaczyć należy, że szpital żydowski nie był wyłączonym od ostrzeliwania — są ranni i zabici w szpitalu, a stróż — chrześcijanin padł zastrzelony w chwili, gdy miał przenieść na salę rannego żyda.

Szczegóły i cyfry.

Według zapewnień lekarza wojskowego, Pokrowskiego, z żołnierzy nie został nikt ranny. Zabili jednego kulą karabinową przez nieostrożność sami żołnierze.

Aresztowano ogółem w ciągu trzech dni do **1000** osób, z których część uwolniono, tak, że obecnie pozostaje w więzieniu około 200 osób, przeważnie starców i dzieci. Znaleziono podobno parę browningów. **43** osoby mają być oddane pod sąd polowy.

Domów splądrowano ogółem do 300. Uległy zniszczeniu wszystkie — przy ul. Pięknej i Warszawskiej. Sklepów zrabowano również kilkaset. Największe zrabowane doszczętnie: jubilerski i zegarmistrzowski — Solasa przy ul. Warszawskiej spalony. Skład tytoniu Głowiczowera przy ul. Warszawskiej spalony. Skład mąki Chajma Rosenberga — spalony. Dystrybucya Szyi Liweranda — ograbiona i kilka innych.

Przez cały czas trwania stanu wojennego sklepy zamykano punktualnie o godz. 8 wieczorem. W sobotę pamiętną kupcy na zapewnienie, że rozporządzenie to odwołano, mieli sklepy otwarte do godz. 9 wiecz.

Pożary wybuchały w 12 miejscach: przy ul. Pięknej, Warszawskiej, na Rynku (budy jarmarczne) i przy ul. Prospektowej.

Wyjazd z miasta

tak opisuje korespondent „Nowej Gazety":

„W mieszkaniu znajomego przesiedziałem godzinę, obawiając się wychylić nosa wobec rozlegających się co chwila strzałów karabinowych. Spojrzałem na ratusz — czerwona chorągiew, znak rozpoczęcia działań, jeszcze nie podniesiona. Zdobywam się na odwagę i wędruję znowu pod eskortą wojskową do... ratusza. Kazano żołnierzowi odprowadzić mnie na stacyę. Przybywamy na skwer przedstacyjny. Widzę — kordon żołnierzy i jednocześnie słyszę: „propusk jest!?" Nie, to „uchodi nazad". Napróżno tłómaczę jednemu z żołnierzy kordonowych, że oficer kazał mnie przeprowadzić na stacyę; jedna odpowiedź: „uchodi". Wracam z aniołem stróżem z powrotem do ratusza i proszę o „propusk", którego wydanie zależy od naczelnika ochrony, Tichanowskiego. Ten powiada, że zatelefonuje na stacyę, by mnie przepuszczono. Po upływie 10 minut jestem znów przed kordonem i czekam blisko godzinę na owo rozporządzenie telefoniczne. Czekałbym zapewne bardzo długo, gdyby nie jakiś oficer, który zapewnił dowódcę kordonu, że zna mnie „osobiście". Wkraczam więc z moją „ochraną", w osobie żołnierza, na peron stacyjny, gdy słyszę znowu: „Nielzia, uchodi nazad". Moja „ochrana" tłómaczy dobitnie koledze swemu, że powinien mnie wpuścić na stacyę. Nic nie pomaga. Dopiero komendant stacyi po 20 minutach przymusowego postoju, uwolnił mnie z pułapki. Przy wejściu do poczekalni znów rewizya, przy wsiadaniu do wagonu rewizya, aż zmęczony wrażeniami znalazłem się w pociągu".

Listy warszawskie.

Warszawa, 10 września.

Wobec wstrząsających grozą wiadomości trudno pisać o zwykłych wypadkach życiowych, ale z obowiązku sprawozdawcy muszę donieść wam o ważniejszych zdarzeniach.

Pojawił się pierwszy numer „Myśli Niepodległej", organu p. A. Niemojewskiego. Pismo to stawia sobie za zadanie zniesienie niewoli wewnętrznej, wyzwolenie myśli z pod panowania przesądów, uważając to zadanie za ważniejsze od rozkuwania kajdan niewoli zewnętrznej. Konkretnie mówiąc „Myśl Niepodległa" będzie zwalczała religijność. Myśl ta rozwinięta jest w artykule wstępnym p. N., jak zwykle ładnie napisanym i w dodatku, co nie zawsze bywa u autora, bardzo treściwym. Inne artykuły wykazują szkody, jakie przyniósł katolicyzm naszej umysłowości, oraz sprzeczności, zawarte w ewangeliach. Pismo takie jest zawsze pożyteczne, chociaż wątpię, by mogło cieszyć się wielkiem powodzeniem. Nasz chłop i robotnik nie czyta ewangelii, więc nie bardzo go obchodzą sprzeczności między jej ustępami. Daleko ważniejsze byłoby zwalczanie systematyczne „wojującego" odłamu kościoła, który rozpoczyna prawdziwe orgie nietolerancyi i obskurantyzmu na łamach „Kuryera warszawskiego", „Dzwonu" i prowincyonalnych organów narodowych demokratów. — Powstało np. w Warszawie „Zrzeszenie nauczycieli", które zakłada szkołę, trochę bardziej zbliżoną do typu współczesnej dobrej szkoły od zwykłych uczelń, różniących się od bojkotowanych gimnazyów tylko językiem wykładowym. Otóż, ponieważ w tym zakładzie księża nie panują, natychmiast rozpoczął niejaki ks. Popławski nagonkę, dla której wszystkie pisma otworzyły mu swe szpalty.

Za podpisem dra Radziwiłłowicza, jako redaktora i współwydawcy wyszedł prospekt nowego pisma, mającego pojawić się dnia 6 października p. t. „Społem". Będzie to organ poświęcony sprawom kooperacyi. Stosunek swój do ruchu politycznego określają autorowie prospektu w sposób następujący:

„Nie podajemy w wątpliwości doniosłości wysiłków ludzkich w tym kierunku, ale nie uznajemy uroszczeń przywódców tego ruchu do wyłączności, do pochłaniania wszystkich sił społecznych jedynie dla tej walki".

„Społem" stawia sobie za zadanie szerzenie ruchu współdzielczego wśród szerokich mas ludu miejskiego i wiejskiego. Do pomocy stanie mu zapewne na tem polu wydawnictwo broszurowe „Biblioteczka kooperatysty", której pierwszy numer wyszedł już i zawiera prace pp.: E. Abramowskiego, J. Szyca, A. Mędreckiego i innych. Z drugiej zaś strony zetkną się oni z demokracyą chrześcijańską, która pod wodzą ks. Godlewskiego, Rogosińskiego i innych pracuje już na tem polu od kilku miesięcy. *E.*

Bomba w Żyrardowie.

Dnia 10 b. m. w poniedziałek o godz. 5 minut 40 po południu, mieszkańcy Żyrardowa zostali zaalarmowani silnym hukiem, po którym rozległ się szereg pomniejszych.

Huk pochodził od wybuchu bomby. Dokonano zamachu na 8 strażników ziemskich, znajdujących się podówczas w budce dla strażnika, położonej w pobliżu bramy fabrycznej zakładów przemysłowych Hielle i Ditrich.

Trzech ludzi podeszło do budki tej, a jeden z nich błyskawicznym ruchem rzucił do wnętrza bombę, która wybuchła ze straszną siłą. Człowiek, który rzucił bombę, padł trupem na miejscu. Odłamki bomby starszemu strażnikowi ziemskiemu, Cybulskiemu, oderwały kawał szczęki i poraniły twarz, 1 strażnik uległ ciężkim obrażeniom nóg (podobno ma oderwane), a 6 otrzymało lżejsze obrażenia. Budka strażnika została częściowo zniszczona. Lżej ranni strażnicy zaczęli niezwłocznie po wybuchu strzelać z rewolwerów do ratujących się ucieczką uczestników zamachu, którzy jednak ze swej strony poczęli się odstrzeliwać i zbiegli. Zaalarmowana wybuchem nadbiegła niezwłocznie z fabryki secina kozaków, która dała kilkanaście salw karabinowych do okien najbliższych domów, raniąc parę osób. Wkrótce na miejsce wypadku przybył naczelnik garnizonu miejscowego w towarzystwie oddziału piechoty. Rozpoczęły się rewizye uliczne. Kto mógł spieszył ukryć się do domu. W parę minut całe miasto opustoszało. Ze stacyi nie wypuszczano przyjezdnych. Żołnierze dawali raz po raz salwy karabinowe. Niektóre kule dolatywały do ogrodu przy zabudowaniach mieszkalnych urzędników kolejowych. Jeden ze spóźnionych przechodniów na widok patrolu przyspieszył kroku, a gdy rozkazano mu się zatrzymać, ukrył się w pobliskiej piwiarni. Żołnierze wpadli za nim i dali kilkanaście strzałów karabinowych, od których 5 osób padło trupem, a kilkanaście raniono. Strzelanina trwała z małemi przerwami do godz. 7 min. 45 wieczorem. Ogółem 11 osób zabito, liczba zaś rannych nie jest dokładnie wiadoma. Po godz. 12 w nocy dokonywano rewizyj w mieście, przyczem strażnicy zaopatrzyli się w świece. Nadmienić należy, że o godz. 8 wieczór przybył do Żyrardowa z Grodziska naczelnik straży ziemskiej.

Zamach był zapłatą za Jaktorów, gdzie po napadzie na monopol został przez strażnika Cybulskiego zastrzelony, między innemi, Szadkowski z Żyrardowa.

Podobno Szadkowski był chory na piersi i chodził do lasu na spacer, wskutek polecenia lekarzy. Kiedy w niedzielę, dnia 9 b. m., miał się odbyć pogrzeb zabitego, przybyło około 4.000 osób. Ponieważ na trumnie złożono wieniec z czerwoną szarfą, kozacy zerwali szarfę z trumny, a następnie zabili i poranili kilkanaście osób. Winnym zajścia był starszy strażnik Cybulski, a zamach na niego jest w związku z tymi wypadkami.

Przegląd społeczny.

Zgromadzenie dozorców domów i robotników dziennych we Lwowie odbyło się d. 9 b. m. w lokalu stow. »Praca«. Zgromadzenie zagaił w krótkiej przemowie tow. Szpak, zaznaczając cel zgromadzenia. Przewodniczył tow. Mociak, sekretarzował tow. Giłaj.

Pierwszy przemawiał tow. Szpak, wykazując znaczenie zgromadzenia, poczem wezwał zebranych do wyboru delegatów na zjazd robotników dziennych. Następnie przemawiał tow. Roth również w sprawie zjazdu. Mówca zaznaczył korzyści, jakie może przynieść zjazd robotnikom. Przemawiali również tow. Zubacz i Zieliński.

Na propozycyę tow. Szpaka przystąpiono do wyboru delegatów. Z organizacyi dozorcow domów wybrano tow. Szpaka i Mociaka, z organizacyi robotników dziennych Zubacza i Giłaja, z organizacyi kanalarzy tow. Urszla. Wkońcu uchwalono zwołać zgromadzenie organizacyi rębaczy celem wyboru delegata i na tem zgromadzenie zakończono.

Zgromadzenie ludowe. Dnia 9 b. m. odbyło się ludowe zgromadzenie w Nowym Sączu na placu Zamkowym z porządkiem dziennym: »Socyalna demokracya a jej wrogowie« i »Organizacye zawodowe«. Do obu punktów przemawiał tow. Malisz, wykazując w swej przemowie oszczerstwa i perfidyę klerykałów i narodowych demokratów. Zgromadzeni dawali od czasu do czasu wyraz swemu oburzeniu, zwłaszcza, gdy referent mówił o chuligańskiej robocie klechów.

Następnie przedstawił referent znaczenie organizacyi zawodowej i jej korzyści dla robotników. Po skończeniu referatów zgromadzeni przyjęli rezolucyę, w której oświadczyli swą gotowość wspierania akcyi partyi socyalno-demokratycznej.

Nadużycia w Kasie chorych w Stryju. Piszą nam ze Stryja: Tutejsza Kasa chorych posiada funkcyonaruszy i wydział, który ma bardzo wrażliwy honor tylko wtedy, jeśli zaskarżyć można kogo do sądu i uzyskać wyrok skazujący, jednak bez przeprowadzenia dowodu prawdy. Jeśli kto tym panom zarzuci chociażby najgorsze szwindle, to milczą, jeśli tylko rzeczy po imieniu nie nazwie się. Wolno np. powiedzieć, że Löwenkopf sprzedał Kasie kwaśne wino, że Weiss nie zgłasza robotników zajętych u żony, że Solski zawiera ugody z przedsiębiorstwami na własną rękę, że u Lindenscheida spijano delegatów podczas wyborów, że Klarsfeld został za „coś" wydalony z Kasy itd., ale niechby ktoś powiedział: „gniazdo złodziejskie", albo „złodzieje" tym panom, którzy niejednokrotnie prali swoje zaniechlujone honory w listach otwartych — natychmiast wpłynie skarga do sądu o obrazę „honoru".

Od szeregu lat dzieją się w tej „instytucyi" rzeczy, które czekają tylko chwili, aby je kto w całej potworności ukazał. Między niemi są i sensacyjne „kawały" o małżeństwach skojarzonych przez Kasę chorych, w których wyposażano urodziwe dziewice posadami w Kasie i o kawalerach łapczywych na takie wiano, o awanturniczych wyprawach (na tak zwane kontrole) rozmaitych przewodniczących i kontrolorów na koszt Kasy, o ulotnych przemówieniach, w których zwracano uwagę, że nie źle by było „księgi spalić" itd. itd.

Tutejszy anioł stróż Kasy — c. k. starostwo — (prokuratorya uznała Kasę dla chorych za instytucyę publiczną, ponieważ pozostaje pod opiekuńczemi skrzydłami starostwa) obiecuje z dnia na dzień zaopiekować się goręcej swoim pupilem — a tymczasem niema dnia, w którym by robotnicy nie doznali nowej krzywdy ze strony „rycyno-olejodanej instytucyi.

Dla przykładu jeden fakt: Tow. Kazimierz Draczyński chorował przez kilka dni, a będąc członkiem Kasy dla chorych w Stryju, zgłosił chorobę, a następnie i dzień wstąpienia do pracy. Uczynił zadość wszystkim wymogom nawet p. Solskiego, bo przyniósł kartkę z fabryki. Kiedy jednak zgłosił się po zasiłek, który mu przyznano, potrącono mu bezprawnie jednodniowy zarobek w kwocie 2 kor. 40 hal. Kiedy tow. Draczyński zapytał, dlaczego mu tę kwotę potrącono, odpowiedział dr. Löw, że wprawdzie należy mu się ta kwota, ale nie może psuć książki, skoro już mniej zapisano. Fakty takie świadczą o niezwykłem bezprawiu tych panów, którzy bezkarnie wszędzie dopuszczają się takich szwindli i nadużyć. Robotnicy znoszą to cierpliwie, ale cierpliwość ich lada chwila może się skończyć a wówczas i to bagno musi z gruntu się zmienić.

MAŁY FELIETON.

Parczewski i hr. Tyszkiewicz, za wolność polską bojownicy.

„Słowo polskie" pisze: Na zieździe dziennikarzy słowiańskich w Zagrzebiu odczytano telegramy bojowników za wolność w Królestwie Polskiem pp. Parczewskiego i hr. Tyszkiewicza.

— Alfons Parczewski, Władysław hr. Tyszkiewicz. Byli posłowie do Dumy. Bojownicy za wolność Polski...

— Oni?

— I nietylko oni, ale całe byłe Koło polskie byłej Dumy.

— Dlaczego?

— Narodowi demokraci.

— Dlaczego?

— Bojowali.

— Czem?

---

zwyklejszych i odsłania horyzonty zgoła malownicze. Sprzęt ten kosztował bardzo dużo. Srebra i wszelkie inne utensylia domowe mają pieczęć korony królewskiej i olśniewają swem bogactwem i przepychem.

* * *

Scena przedstawia wioskę Heysel. Hen, daleko za parkiem królewskim rysują się mury pawilonu Belwederskiego. Na progu jednej z izb siedzi wieśniak i pali fajkę. Z głębi nadchodzi turysta z Galicyi.

Galicyanin: Pochwalony Jezus Chrystus.

Wieśniak: Na wieki wieków.

Galicyanin: Powiedzcie mi też, ojcze, kto mieszka w tym uroczym pałacu, skąpanym w powodzi pachnącej zieleni i radosnego światła?

Wieśniak: Utrzymanka królewska, baronowa de Vaughan.

Galicyanin: A tam daleko, w tym ponurym, smutkiem i żałobą wiejącym klasztorze, czyj to płacz słychać?

Wieśniak: To nie klasztor, panie, to zamek Belwederski, gdzie w zapomnieniu więdnie najmłodsza córka królewska, księżniczka Klementyna, której król dotychczas nie zdążył jeszcze się wyprzeć.

Galicyanin: Biedna!... Servus, ojcze, servus! Całuję rączki!

Wieśniak: Nie trzeba! Ostańcie z Bogiem!

Poszedł turysta. Od strony przeciwnej zbliża się sprawozdawca dziennikarski.

Sprawozdawca: Witajcie, obywatelu!

Wieśniak: Powitać, powitać towarzysza!

Sprawozdawca: Cóż tam nowego u was? Opowiadajcie! Widzę, że minę macie nie tęgą.

Wieśniak: Ot! bieda i tyle! Uginamy się już pod brzemieniem podatków, tymczasem obecnie znowu chcą wydusić świeże miliony z krwawicy ludu. Nazywa się to niby pożyczką niezawisłego państwa Kongo. Wiemy, co to za pożyczka! Mało królowi milionów, wyciskanych przy zbiorze kauczuku z krwi nieszczęśliwych Negrów. Faworyta dużo kosztuje, bo trzeba dogadzać wszystkim jej kaprysom! A kto będzie płacił po śmierci króla długi tego przeklętego Kongo?

Sprawozdawca: Wiadome rzeczy! Któżby, jak nie lud pracujący!

Wieśniak: Bo też 10 tysięcy franków dziennie, jakie Belgia przeznaczyła monarsze, nie wystarczają na bezecne orgie. Żadna królowa belgijska nie kosztowała przez całe życie tyle, co ta baronowa w przeciągu niespełna lat czterech! Już 20 milionów, wyciśniętych z krwi Negrów, zdążyła pochłonąć alkowa tej kurtyzany... A inne, niezliczone miłostki króla? Toć przecie to niezawisłe państwo Kongo już obciążone jest ogromną pożyczką, wynoszącą 105 milionów! A teraz chce znowu! Bez końca!... Niech kocha, kiedy ma ochotę! Ale te swoje starcze szaleństwa niech opłaca z własnych denarów, a nie z pracy ludu!

Sprawozdawca: Święte słowa wasze, obywatelu! Nie trzeba się dawać dłużej łupić i grabić! Dosyć już tego dobrego!

Wieśniak: Nie damy się! jako żywo, nie damy! Już we wszystkich warstwach społecznych wre i kipi przeciwko rozpustnemu, wyuzdanemu starcowi! Rychło patrzeć, a rozszaleje się burza na dobre.

Sprawozdawca: Bodajby! bodajby! Lżej będzie oddychać! Oczyści się ta stęchła atmosfera.

Wieśniak: A pamiętajcie rozgłosić tam po świecie, ażeby wszystkim wiadome było, na jaki cel idzie krwawy grosz, wyciśnięty z pracującego ludu.

Sprawozdawca: Ma się rozumieć! Skoro król bawi się kosztem ludu, to i my pobawimy się kosztem króla!... Ale komu w drogę, temu czas!... Żegnajcie!

Wieśniak: Żegnajcie! Niech was Bóg prowadzi!

Kurtyna w kurczowych podrygach opada, kreśląc w swej podróży z pieca na łeb choreograficzną linię wściekłego *cake-walk'a.*

* * *

W końcu lipca baronowa wraz z baronem i infantem wyjechała nagle do Baréges, stacyi klimatycznej w Pyrenejach. Przyczyną wyjazdu Karoliny była „zazdrość" o Kamillę. Kamillę?... Tak! Najwyraźniej Kamillę! Baronowa przydybała króla w parku *in flagranti* (pożal się Boże!) z uroczą wiejską dziewoją, której na chrzcie świętym dano imię Kamilli. Ot! i cała zagadka! Juliuszowa wyjechała, bo była pewna siebie...

W początku sierpnia brukselski dziennik „Soir" obwieścił światu: „Podróż królewska. Król miłościwy opuści wkrótce Belgię i uda się do Baréges, gdzie podda się kuracyi gardła"...

Trudno jest o królu-satyrze satyry nie pisać! *)

Benedykt For.

*) Sprawę powyższą wykrył socyalistyczny dziennik belgijski „Peuple" Artykuły tego pisma o „historyi faworyty" wywołały ogromną sensacyę. Następnie zostały wydane w osobnej odbitce jako broszura, którą sprzedają obecnie publicznie na ulicach wszystkich miast Belgii.

— Wnosili interpelacye.

— Czynili to wszyscy, cała Duma na śniadanie, objad i kolacyę.

— Że czynili Moskale, nas nie obchodzi, że czynili nasi — są bojownikami.

— Cóż więcej?

— Więcej... Tyszkiewicz złożył wieniec na grobie żandarma Orżewskiego, ale po kilku latach pożałował i na klęczkach modlił się do wyborców, żeby go wybrali, że on już w łóżku więcej nie będzie... psocił. Tyszkiewicz (dzieje znane!) napisał memoryał i jechał do Petersburga, a potem za granicę i wrócił.

— Tak, to bojownik, tylko z drugiej strony. No, a Alfons Parczewski?

— Jakto, o Parczewskim nie słyszeliście? Cha, cha! On nie słyszał o Parczewskim.

— Wiem, że jest adwokatem.

— Mecenas! I zdolny mecenas, i zamożny mecenas! obywatel ziemski i jechał do Krakowa i z powrotem do kraju.

— Tak, to bojownik. Ale w Wyborgu...

— Co w Wyborgu? O tem się dziś nie mówi...

— Jednak...

— Że ich tam nie było? To was trapi? Ba, to jest taktyka bojowa demokratyczna. Duma w Wyborgu była nienarodową...

— A demokratyczną była?

— W pojęciu Moskali; ale każdy Moskal jest wywrotowcem. My — inaczej.

— Jak »inaczej«?

— Mamy odwagę nie być tam, gdzie jest opór władzy i wogóle tego... żandarmi... niewiadomo.

— Czyli niema was tam, gdzie się toczy bój.

— Tak. Bo to jest dobre dla Moskali i socyalistów, ale nie dla prawdziwych demokratów.

— Ale to się zwało i zowie na całym świecie zdradą, tchórzostwem, upadkiem.

— Parczewski i Tyszkiewicz nie otrzymali dyrektywy od wyborców...

— I posłowie rosyjscy nie otrzymali dyrektywy, a jednak... Nawet Muromcew, nawet Stachowicz byli w Wyborgu...

— Bo to są Moskale, a my mamy kulturę!

— Tchórze!

— Bojownicy za wolność...

KRONIKA.

Minister w Krakowie!

Pan minister kolei dr. Derschatta był w Krakowie. Udzielał audyencyj, był na śniadaniach i bankietach — ale z pewnością nie dowiedział się o tem, że jego wizyta w naszem mieście pociągnęła za sobą dwie ofiary, dwie ciężkie krzywdy, wyrządzone robotnikom kolejowym....

Wszak miał na to przyjechać, aby się poinformować o tutejszych stosunkach na kolejach państwowych. W tym celu wyznaczył audyencye. Zebrali się zatem kolejarze krakowscy w swem stowarzyszeniu i po przemówieniu tow. Chojnickiego, wybrali deputacyę złożoną z tow. Wajdzińskiego i Malika, aby ta na audyencyi przedstawiła p. ministrowi potrzeby i żądania robotników ogrzewalni kolei państwowej w Krakowie, a mianowicie: 1) skrócenie dnia roboczego z 9 i pół na 9 godzin, 2) stabilizacya prowizorycznych, którzy po 6—9 lat na nią czekają, 3) wprowadzenie awansu automatycznego, który istnieje tylko na papierze, 4) zrównanie kwaterowego z wiedeńskiem ze względu na drożyznę mieszkań w Krakowie.

Wybrani do deputacyi poprosili o urlop na czas audyencyi i urlop ten otrzymali, ale równocześnie wezwał ich do siebie dyrektor p. Horoszkiewicz i zapytał ich, co chcą przedstawić ministrowi. Delegaci wymienili p. dyrektorowi postulaty uchwalone na zgromadzeniu. Wówczas p. Horoszkiewicz zaczął ich lżyć słowy; „kłamiecie! łżecie!“

Mimo to wybrani delegaci poprosili o audyencyę u ministra i wpisano ich na listę zgłoszonych petentów.

....W dzień przyjazdu ministra raniutko zostali tow. Chojnicki i Wajdziński uwiadomieni przez naczelnika ogrzewalni, że zostali przeniesieni do Rzeszowa...

Tow. Chojnicki odrazu poprosił naczelnika o urlop, aby pójść na audyencyę do ministra. Uzyskał urlop i poszedł do dyrekcyi kolei, gdzie dał się wpisać na listę osób zgłoszonych na audyencyę.

Czekała deputacya kolejarzy (tow. Wajdziński i Malik), czekał i tow. Chojnicki — czekali na audencyę, ale się jej nie doczekali. Nie dopuszczono ich przed oblicze ministra. Wpuszczano wszelkich innych interesentów, a wysłańców robotników kolejowych przetrzymano aż do godz. 12, wtedy zaś zjawił się sekretarz, który im powiedział, że posłuchania już skończone, bo minister musi iść na uroczyste śniadanie, że jednak mogą swe prośby wnieść do ministra na piśmie, na ręce dyrektora p. Horoszkiewicza...

Wśród toastów stańczykowskich nie dosłyszał minister głosu pokrzywdzonych kolejarzy, którzy musieli srodze odpokutować za chęć audyencyi u ministra...

* * *

Tow. poseł Daszyński wystosował następujący list do ministra dra Derschatty:

„Ekscelencyo!

Jako poseł V kuryi m. Krakowa, gdzie Pan, jako minister kolei chce się informować o stosunkach swego ressortu, mam zaszczyt donieść o następującym charakterystycznym wypadku:

Gdy pisma krakowskie doniosły, że Pan, Panie Ministrze, przybywa do Galicyi, aby jako reprezentant rządu poznać kraj i jego potrzeby, uchwalono na zgromadzeniu zorganizowanych kolejarzy wysłać do Pana deputacyę, któraby w imieniu setek przedłożyła opis ciężkiego swego położenia i prosiła swego ministra o pomoc.

Na wniosek robotnika Chojnickiego wybrano do deputacyi dwóch: p. Wajdzińskiego i p. Malika, obu z krakowskiej ogrzewalni. Obaj otrzymali urlop, obaj zapisali się wśród proszących o audyencye, i — chociaż ludzie po nich zapisani audyencyę otrzymali — kazano na nią robotnikom napróżno wyczekiwać i w końcu polecono im odejść z tem, że mogą do Pana, Panie Ministrze, napisać.

Nie dosyć tej komedyi. Dziś oświadczono robotnikom Chojnickiemu i Wajdzińskiemu urzędownie, że obaj telegraficznie przeniesieni zostali do Rzeszowa!

To ma być zatem dla setek i tysięcy robotników kolejowych rezultatem Pańskiej podróży po Galicyi.

Wasza Ekscelencya jest znanym parlamentarzystą, członkiem partyi ludowej i dlatego nie mogę przypuścić, że te oburzające fakty stały się z Pańską wiedzą. Mam nadzieję, że tak nie jest i że nadużyto tutaj Pańskiego imienia i Pańskiego wysokiego urzędu.

Zostałem zaproszony do wzięcia dziś wieczorem udziału w objedzie dla powitania Pana, ale jako poseł robotników, których nie tylko precz odpędzono od Pańskiego pokoju audyencyjnego, ale jeszcze za ich zaufanie dotkliwie ukarano — muszę pozostawić zaszczyt tego zaproszenia innym.

Nie wiem, co Wasza Ekscelencya zarządzi wobec nadużycia Pańskich urzędników, ale oczekuję z pewnością, że Pan nie każesz odpokutować dwom biednym ojcom rodzin za to — że prosili o audyencyę u Pana.

Z wysokiem poważaniem

Ignacy Daszyński,
poseł do parlamentu.

Kraków, 13 września 1906“.

List powyższy doręczono ministrowi przed bankietem w starym teatrze.

Owacya dla hr. Wojtka. Niedawno temu zjechał do swej wsi, Jezupola (tam jest jego rezydencya) hr. Wojtek Dzieduszycki. Łajdactwa popełniane w celu obalenia reformy wyborczej nabawiły go równocześnie strachu, że podróż do Galicyi, zwłaszcza zaś do jego rezydencyi nie ujdzie mu na sucho, że chłopi oburzeni na niego sprawią mu lanie. I tak się o całość swej skóry Wojtek bał, że zwrócił się do starostwa stanisławowskiego, by podczas jego pobytu w Jezupolu dano mu dla bezpieczeństwa żandarmeryę. Usłużne starostwo (czy też namiestnictwo) pospieszyło skwapliwie na obronę skóry hr. Wojtka. Wydelegowano całą sforę żandarmów i szpiclów, którzy oczekiwali przybycia Dzieduszyckiego na dworcu kolejowym (w Jezupolu jest stacya kolei), a następnie eskortowali go do pałacu, do wsi. Później podczas dłuższego pobytu Dzieduszyckiego w Jezupolu patrolowało po wsi stale kilku żandarmów i szpiclów, którzy również byli przy każdym pociągu i pilnie go obwąchiwali, czy przypadkiem ktoś z bombą na Wojtka do Jezupola nie przyjechał, lub w najlepszym razie czy nie przyjechał jakiś agitator urządzić Dzieduszyckiemu pod nosem zgromadzenia. Żandarmi i szpicle siedzieli w Jezupolu przez cały czas pobytu Dzieduszyckiego. Gdy dnia 9 b. m. Dzieduszycki odjeżdżał, cała droga od dworu aż do dworca kolejowego obstawiona była żandarmami i szpiclami.

Zarządzenia te okazały się zbytecznemi, jak i cały strach Wojtka. Nikt do jego skóry się nie dobierał, tylko gdy koło cerkwi przejeżdżał, wychodzący z cerkwi chłopi urządzili mu szpaler... w ten sposób, że ustawiwszy się w szereg ostentacyjnie tylem się obrócili (w najgłębszem milczeniu) do pana ministra-rodaka, który uciekał jak zmyty. kontent, że cały jego strach skończył się tylko na oglądaniu chłopskich — tyłów.

Jaskinia wyzysku. Przywędrował „kulturträger“ Tomaszewski z resztką czcionek do Krakowa i złączywszy się z protegowanym hr. Potockiego p. Beaupre i z reprezentantem klerykałów ks. Kądziołą rozpoczęli walkę przeciwko jednej z najpiękniejszych robotniczych organizacyj zawodowych, przeciwko stowarzyszeniu towarzyszów drukarzy.

Wierzyć się wprost uszom nie chce, gdy się słyszy jakimi nędznymi środkami ta trójka próbuje rozbić solidarną, zamożną, zcentralizowaną w związek krajowy i państwowy organizacyę robotniczą. Najpierw użyto do przełamiania solidarności pięciu robotników pracujących na maszynach do składania, czyli t. zw. „operatorów“. Dwóch z nich, sprowadzonych podstępnie z Poznania, opuściło jednak wkrótce tę haniebną pracę i jednemu z nich ks. Kądzioła śmiał grozić, że za ten czyn nie dostanie w całych Niemczech pracy! On — wszechpotężny Kądzioła jest silniejszym, niż największa, miliony posiadająca organizacya zecerów w Niemczech!...

W rezultacie zostali przy maszynach trzej: Skudlarek i Banach z Poznańskiego i syn Tomaszewskiego Stanisław. Oprócz tych 3 jest tam jeszcze 5 ręcznych „łamistrejków“, z których jeden Zdanowski z Warszawy, był już wyrzucony za denuncyacye z organizacyi, a drugi Ligęza, brał zapomogi z organizacyi, którą teraz podkopać usiłuje!

Dzień i noc trzymają „operatorów“ w drukarni przy robocie, tam każą im jeść i spać, tak jakby to byli najnędzniejsi analfabeci.

Nadto Tomaszewski się odgraża, że zpośród akademików zwerbuje łamistrejków, nauczy ich robić na maszynie i zapłaci, aby robotników zwalczali. Piękne ma wyobrażenia ten klerykał o studentach uniwersytetu...

Tak wygląda przemysł w rękach klerykałów. Jest to wymowna przestroga, żeby zwrócić się przeciwko tym wyzyskiwaczom z całą energią.

Z teatru miejskiego komunikują nam: W niedzielnem przedstawieniu „Odrodzenia“ rolę Vittorina grać będzie p. Marya Łuskina; poza tem zmiana obsady obejmuje role Isotty (p. Modzelewska) i Mirry (p. Elsnerówna).

Archiwum teatralne dyrektora Estreichera wykazuje, iż komedya Fredry: „Ożenić się nie mogę!“, którą teatr krakowski wznawia w najbliższą sobę, wystawiona była po raz pierwszy za dyrekcyi Koźmiana w dniu 4 grudnia 1877 r., następnie wznowiono ją w 1892 roku; od tego czasu tj. od lat czternastu nie była grana w Krakowie. Z artystów, biorących udział w najnowszem wznowieniu, p. Sobiesław grał rolę Mildera już w roku 1877 i przy niej po dziś dzień zostaje. Obsada dalszych ról następująca: Gdański p. Szymborski, Hermenegilda pani Węgrzyn Krysińska, Julia p. Rutkowska, Floryan Florek p. Leszczyński, Maciej p. Bończa, urzędnik p. Bronicz. W „Zrzędności i przekorze“ rozkład ról następujący: pan Jan Zrzęda p. M. Węgrzyn, pan Piotr Zrzęda p. Fritsche, Zofia p. Brodzka, Lubomir p. Grabowski, lokaj p. Proszowski.

Kontrola pospolitego ruszenia. Magistrat miasta Krakowa, jako władza polityczna I. instancyi, wydał obwieszczenie o powinności meldowania się obowiązanych do służenia w pospolitem ruszeniu. Mianowicie na zasadzie ustawy z dnia 10 maja 1894 r. o powinności meldowania się obowiązanych do służenia w pospolitem ruszeniu królestw i krajów w Radzie państwa reprezentowanych, z wyjątkiem Tyrolu i Vorarlbergu, ci obowiązani do służenia w pospolitem ruszeniu, którzy należeli do wojska, marynarki wojennej, obrony krajowej (jakoteż do ich rezerw zasobowych), lub do żandarmeryi, tudzież wszyscy inni do służenia w pospolitem ruszeniu obowiązani, których na wypadek wezwania pospolitego ruszenia przeznaczono do szczególnych czynności służbowych i którzy w obrębie powyższego powiatu politycznego przebywają, mają ze swoim paszportem pospolitego ruszenia lub z dokumentem swego oddalenia z wojska zgłosić się w wydziale V. magistratu w dniach 1, 2, 3, 4, 5, 6 października w godzinach od 11 do 2 z południa.

Bezpłatna nauka czytania i pisania dla dorosłych mężczyzn rozpocznie się dnia 23 b. m. 1906 r. w szkole wydziałowej św. Floryana przy placu Matejki 11 i odbywać się będzie w każdą niedzielę i święto od godz. 2 do $4\frac{1}{2}$ po południu. Wpisy rozpoczynają się dnia 13, 14 i 15 września od godz. 6 do 8 wieczór, a następnie dnia 16 września od godz. 10 do 12 w południe w wyżej wymienionej szkole.

Głupie przechwałki „Podstępu“ i „Głosu narodu“ o strejku w fabryce sody w Szczakowej, jakoby chrześcijańsko socyalni prowoderzy wywalczyli jakieś ustępstwa dla strejkujących, jako rozentuzyazmowani tem robotnicy urządzili owacyę ks. Mytkowiczowi itp., odparli sami strejkujący, którzy onegdaj wyraźnie oświadczyli w Szczakowej, że klechy wywołały lekkomyśnie strejk, a potem umknęli, aby później w mętnej wodzie prędzej ryby łowić. Wysłano wprawdzie ośmieszonego wszędzie Maciusia Fijaka, który po porozumieniu się z dyrekcyą fabryki usiłował nakłonić robotników do zgody, ale strejkujący nie chcieli nawet rozmawiać z tym klerykalnym łapolizem — tak samo postąpiono i ze Zgórniakiem.

Tak wyglądają te głupie, papierowe kłamstwa klerykalnych „Podstępów“, wymyślania chruniów, którzy tylko ujadać i bałamucić umieją, a potem po narażeniu ludzi na głód i nędzę, usuwają się i mają jeszcze czelność trąbić w swych szmatach, że im owacyę zrobiono. Niechno teraz który z tych klerykalnych chuliganów zaglądnie do Szczakowej, to przekona się, jaką mu owacyę zrobią robotnicy, z pewnością więcej tam nie zaglądnie.

Pożary. W Tarnowie w nocy z 6 na 7 bm. powstał pożar przy ul. Brodzińskiego i zniszczył dwie komórki.

Wskutek burzy z piorunami, która d. 6 bm. szalała nad Tarnowem i okolicą, w wielu wsiach powiatu tarnowskiego powstały pożary. I tak: w Niwce, przysiółku do Wierzchosławic, spłonęła stodoła, w Ostrowie ogień zniszczył 4 zagrody włościańskie i 8 stodół wraz z krescencyą tegoroczną. Akcya ratunkowa była bardzo utrudniona z powodu braku organizacyi i niedołęstwa ludzi, biorących udział w obronie, wreszcie z powodu przesądu, że ognia, powstałego skutkiem piorunu, nie należy tłumić. W Woli Rzędzińskiej spłonęły zabudowania, należące do ochronki, utrzymywanej przez zakonnice, w Szczurowej zaś spłonęło 20 stodół i 20 domów mieszkalnych. W Krzyżu spłonął czworak dworski. W Tuchowie zaś padł pastwą płomieni doszczętnie dom mieszkalny wraz ze stodołą.

Przykład do naśladowania. W małej mieścinie Starym Sączu rzeźnicy podnieśli cenę mięsa i kazali sobie płacić za kilo krowiego łykowatego mięsa 1 K 20 h. Wywołało to wśród mieszkańców oburzenie, a ponieważ interweniująca rada miasta nie mogła z rzeźnikami dojść do porozumienia, uchwaliła założyć jatki miejskie i sprzedawała mięso w nich po 1 K za kilo. To stanowcze i energiczne wystąpienie poskutkowało, bo rzeźnicy czemprędzej spuścili z 1 K 20 h na 1 K i z pewnością zaniechają na przyszłość podobnych praktyk na kieszeniach biednej ludności.

To, czego nie dokazały rady miejskie w Krakowie lub we Lwowie, na to zdobyła się rada miasteczka takiego jak Stary Sącz.

Z Tarnopola piszą nam: Dnia 6-go września b r. opuścił więzienie tarnopolskie tow. Struż, w którem przebywał od 19 maja. W więzieniu przebył trzy miesiące i trzy tygodnie. Sześć tygodni w areszcie śledczym; dwa miesiące zwykłego więzienia za zbrodnie gwałtu publicznego z § 98 lit. b., występek z § 305 u. k. i przekroczenia z § 488, 491 i 492 u. k., wreszcie siedm dni zwykłego aresztu za występek zbiegowiska z § 283 u. k. i przekroczenie z § 312 u. k. Wprost z więzienia tarnopolskiego eskortował go żandarm do więzienia sądu powiatowego w Zbarażu, gdzie miał odbyć 3 dni aresztu na przekroczenia § 2 ustawy o zgromadzeniach i § 312 u. k. Dnia 9 września opuścił tow. Struż więzienie zbaraskie.

P. Szkaradek-Krotoski i jego bagienko. Jaki korzystny wpływ wywiera dyrektor nowotarskiego gimnazyum na swoich uczniach i personalu nauczycielskim, świadczą coraz liczniejsze wybryki młodzieży gimnazyum nowotarskiego. Niedawno temu, jak studenci gimnazyum urządzili awanturę tow. Maliszowi na stacyi kolejowej z powodu znanego wiecu w Nowym Targu, w którym brał udział dyrektor gimnazyum Szkaradek-Krotoski; przed kilku dniami zaś zaszedł nowy fakcik, świadczący o rozpolitykowanym wpływie redaktora zmarniałych „Podhalańskich nowin“.

W poniedziałek w nocy wracała z Zakopanego wycieczka uczniów I. i III. klasy gimnazyalnej pod przewodnictwem dwóch profesorów, którzy zupełnie obojętnie zachowywali się wobec tego, jak uczniowie obrzucali stekiem obelg jakiegoś żyda, który wszedł do przedziału w wagonie. Ani słowa nie wyrzekł obecny profesor na to, gdy studenci wyrzucili żyda z wagonu. Panowie ci sądzą, że w ten sposób młode siły zaprawiają się lepiej do przyszłej „roboty“ społecznej.

Wieczór Lassalowski. Z Przemyśla piszą nam: Wieczór sobotni zapisał się niezwykle w pamięci naszych towarzyszów. Był to bowiem wieczór Lassalowski. Kilka godzin spędziliśmy wspólnie we wielkiej sali Domu narodowego, wypełnionej po ostatnie miejsce robotnikami i robotnicami.

Odczyt o Lassalu wygłosił tow. Franciszek Czaki ze Lwowa, wywierając wielkie wrażenie. Prelegent podał słuchaczom znaczenie wielkiego agitatora Lassala, którego działalność i tradycya taktyki będzie długie lata jeszcze przyświecała organizacyi socyalistycznej, jako piękny twórczy przykład. Wyczerpujący odczyt tow. Czakiego przyjęto hucznymi oklaskami.

Potem nastąpił komers. Sala Domu narodowego zmieniła wygląd. Przy ślicznie, choć skromnie zastawionych stołach usiedli towarzysze z rodzinami. Wszystkie zawody miały tu swoich ludzi, a wszystkich ożywiała jedna idea, jedna wspólna świadomość siły partyi w naszem mieście. Sobotni komers ogólno-robotniczy był u nas w swoim rodzaju dotąd jedynym. Na sali panował podniosły nastrój. Przemawiali tow. Czaki i dr Lieberman.

Przepełnienie w szkołach. „Nowy Głos Przemyski“ donosi z Przemyśla: W poniedziałek 3 b. m. miała się rozpocząć nauka także w szkole przy ul. Wodnej. Dzieciska się zeszły, jako że to pierwszy dzień nauki, w najlepszych szatach, w bucikach wyglancowanych. Przed godziną 8 rozglądają się po gmachu. Szkoła po feryach ma dziwną właściwość. Wszystkie sale przepojone są jakimś szczególnym zapachem. Dzieci tedy chodzą sobie, wąchają, gwarzą, ot jak dzieci.

Złowrogi dzwonek wydzwonił ósmą godzinę. Dzieci gonią do swoich klas „co koń wyskoczy“. Aż oto się wykazuje, że nie dla wszystkich było miejsce w tym domu przy ul. Wodnej. Profesor czyta katalog, sadowi smyków po ławkach. Smyki, dla których znalazło się miejsce, cieszą się i ze siebie i z tamtych, dla których już nie stało ławek.

Straszliwy krzyk wypełnia klasy. Zjawia się dyrektor i powiada: nic wam moje dzieci nie poradzę, niema miejsca, ścian rozsunąć nie można, idźcie do domu i płaczcie rodzicom nad głową, niech radzą, niech pójdą rodzice do burmistrza, aby powiększył szkołę, niech wynajmie sale...

Sam dyrektor kazał. Dzieci słuchają, bo pan dyrektor kazał. Gdyby profesor kazał to już dużo, a cóż dopiero dyrektor: Idą tedy chluby narodu do domów i wrzeszcząc tłómaczą matkom i

ojcom, że nie ma miejsca w szkole przy ulicy Wodnej. Wrzeszczą smyki, a w duchu to się cieszą „co koń wyskoczy“. W konsekwencyi nastąpiła demonstracya zbojkotowanej przez szkołę dziatwy i jej rodziców w ratuszu. Tu im udzielono rady, by się odnieśli do inspektora okręgowego.

Lichwa mięsna. „Nowy Głos Przemyski“ donosi z Przemyśla: Ceny mięsa ogromnie podskoczyły w górę. Zwyżka wynosi blisko 10% i prowadzi do tego, że nawet średnia klasa musi wobec tego się wyrzec mięsa. Ten stan rzeczy jest tem dziwniejszy, że bydło rzeźne owszem potaniało, a dowóz jego również nie uległ żadnej zmianie na gorsze.

Owa nagła tendencya podwyżki cen artykułów spożywczych, nietylko mięsa, przejawia się nietylko u nas. W każdem większem mieście jakby na zamówiony znak podniesiono ceny. Nawet u-brania podrożały. Na targu skórnym notuje się również podwyżkę ceny surowca — skóry blisko o 50%. To ostatnie wytłómaczone jest utrudnioną dostawą niewyprawionego materyału skórnego z Rosyi zwłaszcza południowej, która większość rynków zasypywała zazwyczaj tym materyałem.

Co do podrożenia mięsa to jest ono podykto wane wyłącznie samowolą rzeźników i musimy w tym kierunku zaapelować do magistratu, aby użył swego obowiązkowego wpływu wobec tutejszych rzeźników. Gmina winna skorzystać z przysługującego jej w tym wypadku pośredniego prawa regulowania cen mięsa. Ongiś usiłowano przez anemiczne przedsiębiorstwo anemicznych tanich jatek umiarkować zapędy rzeźników i acz fiasko było zupełne, przecież coś nie coś te jatki zdziałały. Dziś nie czas na jatki, ale pora na energię. Miejmy więc nadzieję, że jeśli magistrat istotnie zechce w kwestyi drożyzny mięsa zainterweniować, to mu się to udać musi.

Mieszkańcy miasta mają chyba prawo żądać od gminy, by ich wzięła w obronę przed lichwą mięsną.

Dokładne informacye. Od dwu lat mniej więcej prasa angielska i francuska podaje co pewien czas sensacyjne rewelacye na temat rewolucyonistów rosyjskich, z którymi i polskich oczywiście identyfikuje. Wszystkie te fantazye z nadzwyczajną powagą i nabożeństwem przedrukowują nasze „Czasy“ i „Gazety Narodowe“ ku pokrzepieniu serc swych wszystkożernych czytelników. Obecnie wspomniane pisma cierpliwie znów powtarzają za „Pall Mall Gazette“, że Londyn jest główną kwaterą rosyjskich anarchistów, którzy tam układają wszystkie swoje plany i przygotowują zamachy. Najlepsze bomby, które były używane do zamachów na wysokich dygnitarzy państwowych, między innymi na Stołypina, miały być fabrykowane w Londynie, a fabrykantem miał być pewien chemik polski. — Mieszka on w dzielnicy White Chapel.

Nie wątpimy, że „Pall Mall Gazette“ długo nie dowie się, w którym domu mieszka ów chemik z ulicy White Chapel. Wobec tego radzimy poszukać go na Nord Cap przy ulicy — otóż nie powiemy. Tajemnica.

Skradziony parowiec. „Frankf. Ztg“ podaje z Władywostoka wiadomość, że skradziono tam parowiec „Matylda“, który miał w tych dniach odpłynąć. Przypuszczają, że parowiec przemalowano i wywieziono z portu pod inną nazwą.

Prześladowanie ruchu socyalistycznego we Włoszech. Szef policyi rzymskiej nakazał w poprzednim tygodniu rewizyę lokalu rzymskiego związku socyalistycznego. Podczas rewizyi zabrano wiele kompromitujących dokumentów, między nimi bardzo wiele egzemplarzy rewolucyjnej odezwy, jaką miano rozrzucać w koszarach wojskowych, a wzywającą rekrutów do wypowiadania posłuszeństwa przełożonym. Zarządzono wiele aresztowań socyalistów rzymskich.

Angielska armia zbawienia usiłuje rozszerzyć swą działalność na Prusy i Rosyę. W tym celu „generał“ Booth zjechał na razie na Górny Śląsk i organizuje oddziały w okolicy Gliwic. Równocześnie wyjechali wysłannicy armii do Petersburga, Warszawy i Dąbrowy.

Epidemia ospy. W Granadzie szerzy się w sposób zastraszający epidemia ospy; dotknęła ona 150 biednych rodzin. — Podczas ostatniej doby zmarło 7 osób. Brak środków żywności. Z tego powodu zachodzi obawa rozruchów.

O pożarze przy ul. Berka Joselowicza pierwsze wiadomości należy uzupełnić następującymi szczegółami:

Ogień wybuchł o godzinie 1½ w nocy. Po zaalarmowaniu natychmiast wyruszyła straż pożarna, która zastała już całą szopę w płomieniach. Pożar miał wybuchnąć na strychu w szopie. Z chwilą, gdy ogień w części stłumiono, w zgliszczach znaleziono spalone zwłoki parobka Michała Sypara, który zaskoczony pożarem nie mógł się ratować, gdyż powała nad szopą, przepaliwszy się, spadła do wnętrza stajni. Tutaj wraz z końmi nastąpiła śmierć nieszczęśliwego. Drugiego parobka ciężko poparzonego znaleziono dopiero o godz. 3 w nocy na ul. Brzozowej, skąd go Towarzystwo ratunkowe odwiozło do szpitala św. Łazarza.

Spalona szopa była własnością p. Bernarda Gardego, właściciela obok stojącej ślusarni, gdzie spaliło się wiele narzędzi ślusarskich.

Nadmienić należy, że do pożaru nie przybyła komisya sądowo-lekarska na miejsce pożaru, gdzie zwłoki spalonego leżały wśród słomy i spalonego ścierwa końskiego.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie**

Piątek: teatr zamknięty.

Sobota: „Ożenić się nie mogę“ i „Zrzędność i przekora“, komedye Aleksandra Fredry.

Niedziela: „Odrodzenie“, komedya w 3 aktach Fr. Schoentana i Fr. Koppel-Eufelda.

— **Repertuar teatru ludowego.**

Sobota: „Żonaty kawaler“.

Niedziela o godzinie 3 po południu: „Tajemnice Krakowa“.

Niedziela o godzinie 8 wieczorem: „Żonaty kawaler“.

Wtorek: „Chcę sobie pohulać“.

Czwartek: „Złodziejka“.

Rzeź w Siedlcach.

Petersburg 13 września. (Pet. ag. tel.). O zajściach w Siedlcach donoszą stamtąd urzędownie: Dn. 10 bm. na ul. Gorodnaja z balkonu jednego domu strzelono do oficera. (Kłamstwo urzędowe. *Przyp. Red.*). Aresztowano 7 młodych ludzi. Noc z d. 10 na 11 przeszła spokojnie. D. 11 wiecz. znowu strzelano do oficera na ul. Stodolnaja. (Znowu kłamstwo! *Przyp. Red.*). Następnie wojsko ostrzeliwało 2 domy. W nocy z dn. 11 na 12 bm. padły 2 strzały z ogrodu koło banku państwowego, widocznie skierowane do straży. (Trzecie kłamstwo! *Przyp. Red.*). Straż odpowiedziała 8 strzałami.

Do chrześcijańskiego szpitala przyprowadzono 1 żydówkę i 6 żydów, z których 3 zmarło. Do żydowskiego szpitala przywieziono 17 zabitych, 12 ciężko rannych i 60 lekko rannych. 21 osób pochowano na cmentarzu żydowskim. 54 osób aresztowano. Skutkiem podpalenia było 12 pożarów, które straż ogniowa zagasiła. Z dział dano 7 strzałów. Głównie ucierpiały domy w centrum miasta. Wiele składów i pomieszkań zrabowano i zniszczono. Żydzi emigrują do sąsiednich miast i wsi. W mieście, jakoteż w innych miejscowościach gubernii, panuje od 12 bm. zupełny spokój (!!!).

Warszawa, 13 września. Donoszą z Siedlec, że wedle dotychczasowych doniesień, zabito **tam 172** osób, ciężko i lekko rannych było **450**, aresztowano **280** osób.

Warszawa, 13 września. (Pet. ag. tel.) w Siedlcach panuje spokój (!!!).

Frankfurt, 14 września. »Frankf. Ztg« podaje obszerny opis zajść w Siedlcach na podstawie relacyj swego korespondenta warszawskiego, który był dnia 12 b. m. w Siedlcach, a który tylko dzięki specyalnemu pozwoleniu, przywiezionemu z Warszawy, zdołał się dostać do miasta. W domach wybite wszystkie szyby, sklepy zrabowane, nawet tapety zdarte ze ścian. Na ulicy leżały szczątki mebli i innych sprzętów domowych. Najgorzej srożył się podczas pogromu 39 pułk dragonów, którego szefem jest cesarz Wilhelm II. i osławiony pułk libawski piechoty. W niedzielę po południu rozpoczęto z niewiadomego powodu ponowne bombardowanie miasta. W oczach korespondenta zdemolowano strzałami armatnimi 6 domów. Korespondent tylko z trudem wydostał się z miasta do pobliskiego lasku, gdzie setki ludzi obozowało o głodzie, śpiąc na mokrej trawie. Opowiadali oni straszne rzeczy o pogromie.

Krwawe zajścia rozpoczęły się na dany znak o godz. 9; równocześnie podpalono miasto w sześciu punktach. Od jednej deputacyi mieszczan, która udała się do Tichanowa, zażądano wydania 40 agitatorów żydowskich, przybyłych z Warszawy; drugą deputacyę aresztowano. Na drugi dzień po pogromie sprzedawali żołnierze na ulicach za bezcen wartościowe przedmioty, np. złote zegarki po cenie 1 rubla i t. d. Ludzie, którzy schronili się do lasu, opowiadali korespondentowi, że chcą się dostać do miejscowości Olszanka. Korespondent dodaje, że gdy już się znajdował w pociągu, opowiadano mu, że także w Olszance rozpoczął się pogrom.

Zastrzelenie naczelnika więzienia.

Warszawa 13 września. Wczoraj wieczorem na Pradze zastrzelono pułkownika Jakowlewa, naczelnika więzień transportowych. Sprawca uszedł.

Berlin, 14 września. Do „Localanzeigera“ donoszą z Warszawy, że pułkownik Jakowlew zabity został w chwili, gdy przejeżdżał powozem przez ulicę na Pradze.

Aresztowanie dzieci.

Berlin, 14 września. Do »Lokal-Anzeigera« donoszą z Warszawy, iż wielkie wrażenie wywołał tam transport aresztowanych około 50 dzieci, mniej więcej 10-letnich, które żołnierze eskortowali do więzienia, popychając i bijąc kolbami. Słychać, że są one oskarżone o to, iż były pomocne rewolucyonistom przy wykonywaniu zamachów.

Zastrzelenie policmajstra.

Berlin, 14 września. Do „Localanzeigera“ telegrafują, że w Kownie podczas rewii wojskowej przed twierdzą został zastrzelony tamtejszy policmajster w oczach gubernatora.

Sądy polowe w kraju nadbałtyckim.

Mitawa, 13 września. Generał-gubernator zwołał wyższych urzędników policyi i żandarmeryi na naradę, aby poczynić zarządzenia z powodu ciągłych rozruchów i napadów i zastanowić się nad sprawą utworzenia sądów polowych.

Napad na pociąg.

Petersburg, 14 września. (Pet. ag. tel.). Pociąg, jadący z Rewlu ostrzeliwał oddział napastników w pobliżu Gatczyny, chcąc go prawdopodobnie zatrzymać i ograbić kasyera, wiozącego pieniądze. Napastników odpędzono. Dwóch z nich zabito, a jednego ujęto.

Z Finlandyi.

Helsingfors, 14 września. (Svenska tel. Bureau). Ukaz carski zakazuje importu wszelkiej broni i rewolwerów do Finlandyi na przeciąg roku, począwszy od 14 b. m.

Nowy pogrom.

Odessa, 14 września. Podług wiadomości, jakie nadeszły tutaj, wieś Kupin, położona w okręgu Kamieniec, zamieszkała przez 200 rodzin żydowskich, została zupełnie zrabowana i spalona przez okolicznych chłopów. — Słychać, że wielu mieszkańców zostało zamordowanych i straciło życie w płomieniach.

Represye na Kaukazie.

Eczmijasin, 13 września. Na kongres ormiańskich delegatów wtargnęła 12 b. m. policya, która z rozkazu namiestnika zamknęła kongres i kazała delegatom wyjechać. Wszelkie zgromadzenia zostały zakazane.

Carowa wdowa nie wysiada z okrętu.

Londyn, 14 września. Z Kopenhagi donoszą, że carowa-wdowa dotąd jeszcze nie wysiadła ze swego jachtu. Jest ona w najwyższym stopniu zdenerwowana, wskutek czego zakazano innym okrętom zbliżać się do jachtu.

Zamach w Interlaken.

Lozanna, 14 września. (Szwajc. agencya tel.). Policya stwierdziła w ten sposób tożsamość sprawczyni zamachu na Müllera, że rozesłała jej fotografię do rozmaitych właścicieli sklepów. Kilku z nich poznało, że fotografia przedstawia niejaką Tatjanę Leontjewnę, studentkę rosyjską z Petersburga, która w ostatnich czasach studyowała w Lozannie medycynę. Profesorowie na wydziale medycznym przedstawiają Leontjewnę jako bardzo inteligentną słuchaczkę. Leontjewna była już raz wmieszana w spisek, mający na celu zamach na carową wdowę. Jest ona dotychczas przekonaną, iż zastrzeliła Durnowa.

Pożar miasteczka.

Insterburg 13 września. Jak donoszą z Eydkun, miasteczko Kalwarya w gubernii suwalskiej liczące 8000 ludności żydowskiej, spaliło się. Większa część miasta leży w gruzach. Wiele osób straciło życie.

Wykolejenie pociągu.

Petropawłosk, 14 września. W pobliżu stacyi wykoleił się pociąg. 7 osób zginęło. Liczba rannych nie jest jeszcze znaną.

Komisya reformy wyborczej.

(Telefonem).

Wiedeń 13 września. Na początku dzisiejszego posiedzenia komisyi dla reformy wyborczej zawiadomił przewodniczący o wpłynięciu, do komisyi **5301 petycyj** w sprawie reformy wyborczej. Po dłuższej formalnie dyskusyi przekazano te petycye referentowi do sprawozdania.

Rozpoczęto dalszy ciąg dyskusyi nad **§ 7.**

Pos. **Hruby** domaga się prawa wyborczego dla kobiet, szczególnie dla tych, które same zarabiają na byt.

Pos. **Parish**, chociaż w zupełności zgadza się z wyjaśnieniem wczorajszem przedstawiciela rządu, jednak dla postawienia kwestyi biernego prawa wyborczego w zupełnie jasnem świetle, żąda, aby do paragrafu przyjęto odpowiednią poprawkę.

Pos. **Kaiser** przemawia za prawem wyborczem dla kobiet i za przedłużeniem terminu osiadłości na dwa lata.

Minister spraw wewnętrznych **Bienerth** poleca do przyjęcia wniosek Parisha. Co do udzielenia prawa wyborczego kobietom wskazuje minister, że nie ma to miejsca w żadnym z krajów, w których wprowadzono powszechne głosowanie i sądzi, że nie byłoby rzeczą stosowną, aby państwo nasze w czasie tak ważnej ewolucyi politycznej pierwsze robiło podobny eksperyment. Minister nie zgadza się także ani na przydłużenie, ani na skrócenie terminu osiadłości i prosi o przyjęcie jednorocznego terminu w myśl propozycyi projektu.

Po obiedzie mówi tow. posła **Adlera** i posła **Choca** obrady przerwano do godz. 3 popołudniu.

Wiedeń, 14 września. W ciągu dalszym wczorajszego posiedzenia komisyi reformy wyborczej tow. poseł dr **Adler** oświadczył się za prawem wyborczem dla kobiet, wyraził jednak zdanie, że zasadniczą walkę o tę sprawę należy odłożyć. Mówca nie zgadza się z brzmieniem projektu, aby dopiero 24 letni obywatel miał prawo głosowania. Stronnictwo mówcy żąda granicy lat 21, nie stawia jednakże takiego wniosku, gdyż wie, że będzie zupełnie odrzucone. Mówca oświadcza się przeciwko podwyższeniu terminu osiedlenia i wnosi zupełne skreślenie tego postanowienia.

Poseł **Choc** przyłącza się do wniosku posła Adlera, a w razie jego odrzucenia wnosi trzymiesięczną osiadłość. Mówca przemawiał także za prawem wyborczem dla kobiet.

Minister spraw wewnętrznych **Bienerth** występuje przeciw przyznaniu kobietom prawa głosowania. W razie przyznania im tego prawa nie możnaby odmówić im także prawa wybieralności. Minister oświadcza się przeciw wnioskowi Adlera w sprawie osiadłości.

Poseł **Kaiser** polemizuje z posłem Adlerem i wyraża obawę, że ludność wiejska będzie upośledzona przez powszechne prawo wyborcze (?).

Poseł **Steiner** wskazuje, że jego stronnictwo żądało 5-letniej osiadłości, że jednakże w interesie dojścia do skutku reformy wyborczej wniosek ten cofa.

Przemawiali jeszcze pos. **Adler** i **Zazvorka**, oraz minister **Bienerth** i poseł **Pergelt**.

W głosowaniu **§ 7 ordynacyi wyborczej przyjęto w brzmieniu proponowanem przez rząd.** Wszystkie zaś poprawki odrzucono.

Komisya przystąpiła do **artykułu I ustawy wyborczej**, przyznającego członkom Izby panów prawo wybieralności do Izby posłów.

Poseł **Choc** twierdzi, że rząd przy tej sposobności powinien był znieść Izbę panów, a rozszerzyć kompetencyę sejmów i wnosi, aby artykuł ten brzmiał: „Parlament składa się tylko z Izby posłów“.

Artykuł I przyjęto w brzmieniu, proponowanem przez rząd.

Następne posiedzenie dzisiaj.

Wiedeń, 14 września. Przedstawiciel czeskiej wielkiej własności ziemskiej w komisyi reformy wyborczej, poseł bar. Parish, złożył swój mandat do komisyi z powodu, iż wobec licznych spraw prywatnych nie mógłby wziąć udziału w najbliższych posiedzeniach komisyi.

TELEGRAMY.

Minister Forzt a budowa dróg wodnych.

Przerow, 14 września. Minister handlu dr Forzt przybył tu wczoraj rano. Minister zwiedził urząd pocztowy na dworcu, poczem przyjął deputacyę, która zwróciła uwagę na konieczność regulacyi rzek Beczwy i Morawy. Minister zwiedził następnie miejsce, gdzie miałby stanąć projektowany dźwigar, oraz budowle portowe koło Przerowa. Następnie odbył minister naradę z interesentami i fachowcami w sprawie budowy dróg wodnych i uznał konieczność szybszego tempa pracy, które jest zależnem od rozstrzygnięcia spornych jeszcze kwestyj, a mianowicie trasy, kwestyi dźwigara lub śluz. Minister wyraził nadzieję, że konferencya będzie miała praktyczny skutek i zapewnił, że rząd mimo koniecznej ostrożności postępować będzie z możliwym pośpiechem.

Następnie odbyła się powtórna konferencya z interesantami, fachowcami i przedstawicielami gmin w kwestyi dźwigara i śluz. Minister przyrzekł dokładne zbadanie projektów i oświadczył, iż dowodem zainteresowania się rządu sprawą jest wstawienie do budżetu na rok 1907, który w najbliższych dniach będzie przedłożony parlamentowi — odpowiedniej sumy na utworzenie ekspozytury budowy dróg wodnych w Przerowie.

Po śniadaniu udał się minister do Lipnika.

Morawskie Hranice, 14 września. Minister handlu Forzt udał się powozem z Przerowa do Lipnika i oglądał szczegółowo projektowaną linię trasy kanałowej.

Zmiany w dyplomacyi francuskiej.

Paryż, 13 września. „Matin“ donosi, że w miejsce ambasadora Bichourda w Berlinie zamianowany zostanie francuski konsul w Madrycie Cambon.

Choroba sultana.

Berlin, 14 września. Do „Localanzeigera“ telegrafują z Konstantynopola, że jakkolwiek oficyalnie zapewniają, iż profesor Bergmann powołany został do córki sultana, to jednak w istocie powołano go do samego sultana, który jest ciężko chory, tak, że operacya wydaje się nieunikniona.

Konstytucya w Persyi

Teheran, 14 września. Mimo, iż szach podpisał ustawę wyborczą, Persowie, którzy się schronili w ambasadzie angielskiej, nie chcą jej opuścić. W mieście panuje zupełny spokój.

Konstytucya w Chinach.

Frankfurt, 14 września. Do „Frankf. Ztg.“ donoszą z Tientsinu: „China Times“, dziennik zbliżony do rządu, donosi, że wicekról prowincyi Czili Juan Czikaj zamianowany będzie prezydentem ministrów i naczelnym dowódcą armii.

Kamienica, 13 września. Panujący ks. Albert pruski umarł.

Robotnicy krakowscy i podgórscy mogą prenumerować „Naprzód“ tygodniowo po cenie 20 ct. (40 hal.).

Sprawozdanie inspektora przemysł. okręgu krakowskiego za rok 1905.

Wśród huku bomb rewolucyonistów, wśród salw żołdactwa carskiego nie wolno nam, mimo wytężenia uwagi poza kordon, zapominać o walce, mniej co prawda krwawej, mniej gwałtownej, ale nie mniej strasznej i nieubłaganej, o walce ekonomicznej, jaką toczy klasa wyzyskiwaczy z klasą robotniczą. Dzisiejszy „porządek“ społeczny, który oddaje proletaryat na łup tych, którzy mają w ręku środki produkcyi, nie tylko zmusza robotnika do oddawania siły swej roboczej w usługi próżniakom, którzy za bogactwa, wytworzone przez robotnika, nie płacą mu nawet tyle, ile człowiekowi do życia potrzeba, ale nadto skazuje tysiące robotników rokrocznie na śmierć, kalectwo lub choroby. Chciwość i chorobliwa żądza zysku, te wspólne cechy kapitalizmu wszystkich krajów i narodów, sprowadzają na robotników straszne nieszczęścia. Robotnik, to tylko żywa maszyna dla wzbogacenia kapitalisty, a właściwie jeszcze tańszy, niż maszyna, środek wytwórczy; dlatego czyż to nie obojętne dla kieszeni kapitalisty, że koła transmisyi zmiażdżą robotnika, że go gazy zatrują, że wpadnie do kotła z wrzącą wodą, do pieca rozpalonego i tam straszną śmierć znajdzie, że pył lub wydzieliny z produktów w niewentylowanych lokalach fabrycznych weżrą mu się w płuca i wywołają gruźlicę.

Coroczne sprawozdania inspektorów przemysłowych, powołanych niby do obrony robotników przeciw zbyt wielkim wybrykom majstrów i fabrykantów są właśnie najlepszym dowodem istnienia tej walki klasowej; one także wykazują, że instytucya inspektorów przemysłowych, przynajmniej w Austryi, staje się wobec władz i wobec fabrykantów coraz to bardziej bezsilną. Swoją drogą inspektorowie (a tyczy się to w szczególności i inspektora krakowskiego) nie dokładają starań, by działalności swej przysporzyć dodatnich rezultatów, owszem sprawozdanie ostatnie zdradza zamiast postępu, pewien zastój w pracy, brak inicyatywy, zwłaszcza jeżeli chodzi o pośredniczenie podczas strejku, i naturalnie, co za tem idzie, pomijanie zupełne inspektorów przez władze, robotników i przedsiębiorców. Jeżeli tak dalej pójdzie, stanie się instytucya ta zupełnie zbyteczną.

Wszystko, co powyż powiedziano, wynika z ostatniego sprawozdania, z którego ciekawsze daty podajemy i omówimy.

Uderza nas przedewszystkiem zupełne zaniedbanie ze strony inspektora przemysłu budowlanego. Wedle statystyki w sprawozdaniu umieszczonej, istnieje w okręgu inspekcyjnym 554 budowli, podlegających obowiązkowi ubezpieczenia; z tego inspektor zwiedził aż.... 3 budowle. Że zaś rewizye te będą wprost konieczne, o tem świadczy zastraszająca liczba wypadków nieszczęśliwych; samych mianowicie wypadków, o których doniesiono inspektorowi (a doniesienia, jak to zaraz wykażemy, są dość rządkiemi), było w tym zawodzie w roku 1905: 49, z czego 4 śmiertelne. Zresztą corocznie właśnie praca w tym zawodzie pochłania najwięcej ciał robotniczych, więc trzy budowle na rok zwiedzić a to przy wielkim ruchu budowlanym, to przecie ironia. Przysłużyłby się właśnie p. inspektor robotnikom budowlanym, gdyby zbadał dokładnie braki, zwłaszcza owe prymitywne karkołomne rusztowania i gdyby przyczynił się do wydania ustawy lub rozporządzenia, zabezpieczającego życie robotników budowlanych.

W ogólności wypadków nieszczęśliwych, o których się inspektor dowiedział, było w ciągu roku 350, z czego 9 śmiertelnych. Cyfry te są jednak zupełnie niedokładne. Przedewszystkiem bowiem nie donosiło się inspektorowi o wszystkich wypadkach, ponadto do śmiertelnych wypadków zaliczono tylko te, w których śmierć nastąpiła na miejscu, nie zaś później. Cyfry te są tak niedokładne i z tego powodu, że przedsiębiorcy bardzo często nie zgłaszają robotników do zakładu, często też i zgłoszony robotnik odniesie uszkodzenie, a zakład o tem się nie dowie. Inspektor przytacza dwa wypadki takiego niezgłoszenia, ale to oczywiście tylko kropla w morzu.

Również o ile chodzi o kasy chorych, których jeszcze robotnicy nie dostali w swe ręce, również spotykają robotnika najrozmaitszego rodzaju oszustwa i nadużycia tak ze strony pracodawców, potrącających nieprawnie zbyt wysokie wkładki, jak ze strony kas chorych. Jednym z tysiąca, dość drastycznym przykładem nadużycia, jest podany przez inspektora. Mianowicie jakaś kasa, która nie mogła od przedsiębiorcy wydobyć należnej wkładki, poradziła sobie w ten sposób, że potrąciła sobie odnośną sumę z zapomogi należącej się choremu robotnikowi!

Sprawozdanie wylicza dość wiele wypadków zatrudniania dzieci i kobiet przez czas dłuższy, niż na to ustawa zezwala. Aczkolwiek nie wolno wogóle zatrudniać dzieci niżej lat 12 i takich dzieci napotkał inspektor kilka; oczywiście takich przekroczeń ustawy jest w rzeczywistości więcej. 20 kobiet wbrew ustawie pracowało w pewnej pralni mechanicznej do 12 godziny w nocy. Niezwykle duży czas pracy panuje w cegielniach. W jednej takiej cegielni musieli palacze po 12 godzinnej pracy jeszcze przez 2 do 3 godzin wkładać paliwo do pieca. Często też jeden maszynista pracuje dzień i noc bez przerwy.

Robotnicy pewnej garbarni w Tarnowie zwrócili się do inspektora z prośbą, by postarał się o skrócenie czasu ich pracy z 14 na 12 godzin dziennie. Ci garbarze nie są niestety jeszcze zorganizowani, bo inaczej zrozumieliby, że o takie rzeczy nikogo się nie prosi, lecz że drogą organizacyi można sobie to łatwo wywalczyć.

Co do przerw podczas pracy to konstatuje sprawozdanie, że dotąd rozpowszechnionem jest mylne mniemanie, jakoby przepis o pauzach nie stosował się do pracy akordowej.

Odpoczynek niedzielny nie jest należycie przestrzegany i jak to sprawozdanie zaznacza z zadowoleniem, robotnicy sami wszczęli akcyę, celem przestrzegania ustawy w tym kierunku. Szczególnie gwałcą ustawę pod tym względem piekarze i cukiernicy. Gremium kupieckie w Krakowie zawarło z personalem umowę, mocą której przyznało mu jeszcze korzystniejszy odpoczynek niedzielny, aniżeli ustawa.

Cegielnie, które wogóle należą do zawodów gdzie się robotnika najsprytniej i najbezczelniej wyzyskuje, odznaczają się też oryginalnym, ale bezprawnym i niegodziwym sposobem zatrzymania robotnika w pracy, choćby wbrew jego woli. Mianowicie w pewnej cegielni zatrzymuje się robotnikom część zarobku, czem zmusza się ich do pozostania w pracy, choćby się im warunki te nie podobały; dopiero po ukończonej kampanii wypłaca się robotnikowi zatrzymaną resztę ale i to pod warunkiem, że praca jego spodoba się firmie.

Przechodząc do położenia terminatorów, powiada sprawozdanie: „Jak wogóle wprowadzenie w życie przepisów ustawowych tyczących się pracy i płacy, pozostawia wiele do życzenia, tak szczególnie należałoby usunąć nadużycie, o ile chodzi o zatrudnienie i wychowanie terminatorów. *Dr. S. Zelt.*

(Dokończenie nastąpi.)

„OBRACHUNEK“.

(Tłómaczył z rosyjskiego G. G.).

Za zabójstwo „uriadnika“ komendant oddziału karnego rozstrzelał nauczyciela ludowego Szirona, oraz Schulmeistrów ojca i syna. Przytem zapowiedział, że za drugie zabójstwo polityczne straci — 9, a za trzecie 27 Łotyszów itd.

(*Korespondencya z Wendenu, z gminy Drostenhof*).

...Zdarzyło się jednak, że w gminie Drostenhof popełniono siódme z kolei zabójstwo polityczne i — jak na złość — zabito tym razem za jednym zamachem dwóch uriadników i strażnika.

Wnet przybył do gminy oddział karny.

Komendant kazał spędzić przed cerkiew zgromadzenie wszystkich Łotyszów gminy Drostenhof płci męskiej, a ściślej mówiąc, nie »wszystkich«, a jeno pozostałych przy życiu po szóstem zabójstwie politycznem.

Łotysze zdjęli czapki, a komendant przemówił do nich w te słowa:

— Mówiłem wam nieraz, ażebyście nie zabijali uriadników. Ale wy dalej swoje...

— To nie my zabili, obcy jacyś zabili.

— Wszystko jedno. Mówiłem wam również, żeby i obcy nie zabijali uriadników. No, do czego to podobne, hę?

— Rzeczywiście — zgodzili się Łotysze — to do niczego niepodobne.

— I naraz trzech!

— Trzech — powtórzyli Łotysze.

— No, cóż... będę was rozstrzeliwał — rzekł dowódca.

— Tak, jak przedtem? — zapytali Łotysze.

— Tak, w porządku geometrycznie postępowym. Musi być porządek.

— Prawda i to — zgodzili się Łotysze — niemasz to nic nad porządek.

Czekali.

Dowódca oddziału zabrał się do obrachunku.

»Za pierwsze zabójstwo — trzech, za drugie — dziewięciu, za trzecie — dwudziestu siedmiu, za czwarte — ośmdziesięciu i jednego, za piąte... za piąte.. ile za piąte?«

— Dwustu czterdziestu trzech — wtrącił usłużny nauczyciel.

— Tak... 243. Za szóste... ilu ludzi rozstrzelałem za szóste?

— 739! — ozwały się głosy.

— Tak, coś wedle tego... pamiętam teraz. Za siódme...

— Pozwalamy sobie zwrócić uwagę pana komendanta, że wtedy zaszła omyłka...

— Czyżby omyłka?...

— Tak, w postępie geometrycznym wypadło tylko 729, nie zaś 739.

— Rzeczywiście mała omyłka. Ale cóż dziwnego. Dokoła gadają, krzyczą, łatwo o omyłkę, a jam nie matematyk. Ale to głupstwo! Omyłkę można naprawić. Wtedy o 10 za dużo, teraz za to o 10 mniej. To się zrównoważy.

— Święta prawda! — krzyknęli Łotysze. — Sąd rosyjski, to sąd sprawiedliwy!

— Ciszej tam! Nie krzyczcie, bo się znowu omylę. Więc ilu tam było? Aha 739, no teraz za siódme... za siódme zabójstwo... e... e...

— Za trzech zabitych — przypomniał »starszyna«.

— Słusznie, za trzech... To wypada... wypada 2187 za jednego, a za drugiego e... e... e...

Spocił się pan komendant, brwi ściągnął i liczył dalej.

Spocili się stojący dokoła Łotysze, brwi ściągnęli i liczyli dalej.

— Zabijacie bez najmniejszego sensu — rzekł zirytowany. — Sześć tysięcy czterysta... sześć tysięcy pięćset... Tfu, do licha!

— Tu bez logarytmów nie da sobie pan komendant rady — rzekł pastor. — Logarytmy Neppera ułatwiają w takich razach obrachunek.

— Hm... logarytmy... Neppera... A czy ten przyrząd aby przyspiesza?...

— To nie jest przyrząd, ale specyalne tablice, które znacznie przyspieszają wyliczenia.

— Tablice dla egzekucyj karnych? Napewno je wynalazł Stołypin. On to wszak pisał: »Wykonanie wyroku powinno następować niezwłocznie po zbrodni«... Zapewne Stołypin, nikt inny... No, dajcie te logarytmy...

Przyniesiono logarytmy. Nauczyciel wraz z pastorem zajęli się wyliczaniem. Dowódca uważnie przyglądał się robocie...

— Że też nam tego nie wykładali.. Patrzcie! Oto przydałoby się...

— Ale nie oszukajcie...

Za pół godziny pastor i nauczyciel dokonali wyliczenia i rzekli głośno ze smutkiem:

— Nie starczy!...

— Jakto nie starczy?

— A no... ludzi nie starczy.

— Ot piękna historya! — dowódca rozkrzyżował ręce i nawet gwizdnął z uciechy.

— Odrzućcie tych dziesięciu, którzy przez pomyłkę...

Odrzucili. Spojrzeli.

— Jednak nie starczy.

— A dużo jeszcze?

— Tak... około dwóch i pół tysiąca.

— A liczyliście siebie?

— Liczyli. Ale za mało.

Dowódca spojrzał na nich bezradnie, szukając przez chwilę odpowiedzi.

I nagle uderzyła go myśl:

— Pędź — krzyknął do ordynansa — pędź do sąsiedniej gminy i proś, aby przysłano dwa i pół tysiąca jakichkolwiek ludzi. Pędź, a spiesz się.

Łotysze czekali...

Polityczna żebranina młodzieży narodowo-demokratycznej w Krakowie.

Młodzież narodowo-demokratyczna w Krakowie, która koncentruje w sobie najbardziej wsteczne żywioły, indywidua o ślepym dogmatyzmie myśli, jednostki idące posłusznie na rozkaz kilku krzykliwych a bardziej sprytnych menerów, ta młodzież, która w ostatnim roku okazała w całej ohydzie swoje wstecznictwo przy walce o czytelnię im. Ad. Mickiewicza, zapragnęła stworzyć w Krakowie stałą placówkę narodowo-demokratyczną. W dążeniu tem poszła wiernie śladem dawnych „czytelniaków“, śladem prostej żebraniny u różnych „mecenasów“ narodowych, klechów i małomiasteczkowych patryotów. Nie czując dość siły w sobie, aby samoistnie stworzyć jakąś placówkę, młodzieńcy narodowo-demokratyczni wyciągają łapę do „starszych“ wszechpolaków, z prośbą o datek, a oni w zamian za to „wprowadzą w statucie pewne ograniczenia, zabezpieczające raz na zawsze młodzież od zalewu przez żywioły, wrogie naszym dążeniom“.

Tak wypowiadają się młodzieńcy nar.-dem. w okólniku rozsyłanym do mężów zaufania swego stronnictwa:

„W. P.! Nie ulega wątpliwości, że dalszy byt i rozwój stronnictwa demokratyczno-narodowego zależy przedewszystkiem od szerokości i głębi wpływu, jaki kierunek nasz wywiera na młodzież, która z chwilą wejścia w czynne życie obywatelskie wprowadza w czyn program pracy narodowej, zdobyty w uniwersytecie. Na ogół we wszystkich prawie centrach młodzieży stosunki przedstawiają się pod tym względem bardzo korzystnie i kierunek nasz ogarnia coraz szersze kręgi młodzieży, uwydatniając się we wszelkich jej wystąpieniach na zewnątrz. Wyjątek pod tym względem stanowi jedynie Kraków, gdzie młodzież narodowa stale pozostaje w mniejszości. Jedną z najważniejszych przyczyn tego smutnego stanu rzeczy jest brak stowarzyszenia ogólno-akademickiego o charakterze narodowym, (a Czytelnia akademicka im. Adama Mickiewicza? Przyp. Red.), które mogłoby koncentrować ruch narodowy i przyciągać niezdecydowanych politycznie, przodując im w życiu akademickiem. Ponieważ rzeczy tak dalej iść nie mogą, gdyż zastępy młodzieży narodowej z każdym prawie dniem wzrastają, postanowiliśmy myśl założenia stowarzyszenia ogólno-akademickiego zrealizować z początkiem roku szkolnego 1906/7. W statucie wprowadzimy pewne ograniczenia, zabezpieczające raz na zawsze od zalewu przez żywioły, wrogie naszym dążeniom. Młodzież sama nie jest w możności zebrać funduszu, potrzebnego na opędzenie pierwszych potrzeb, związanych z założeniem towarzystwa (koszta obliczyliśmy na minimalną sumę 2500 koron), z drugiej strony założenie stowarzyszenia, utrzymywanego w naszych rękach, jak wykazaliśmy, leży w interesie samego stronnictwa narodowo-demokratycznego. Zwracamy się zatem w imieniu młodzieży narodowej Uniwersytetu Jagiellońskiego do Wielmożnego Pana, jako do wyznającego zasady kierunku demokratyczno-narodowego, by zechciał przyczynić się jednorazowym datkiem do powstania nowego stowarzyszenia. W przekonaniu, że Wielmożny Pan przychyli się do naszej prośby, pozostajemy z głębokim szacunkiem za akad. młodzież demokratyczno-narodową *W. Horodyski*, *A. Wojciechowski*, *T. Mikułowski*“.

Abstrakując już od tego, że odezwa ta podpisana przez tak wiele obiecującego młodzieńca jak p. Horodyski, którego przed rokiem na zebraniu przedwyborczem do „Czytelni akademickiej“ — postępowa młodzież jednogłośnie potępiła za sprowokowanie ruchu rewolucyjnego w Królestwie Polskiem podczas wieczorku w Przemyślu, pomijając drugich dwóch młodzieńców podpisanych na okólniku, którzy byli obrońcami powszechnie potępionego Horodyskiego, chcemy zwrócić uwagę na tę charakterystyczną drogą propagandy myśli wszechpolskiej. Panowie wszechpolacy zawsze ilekroć im się nie uda otwarcie zagarnąć placówkę, chwytają się zwykłej zebraniny, obiecując w zamian za to łaskawym „starszym“ narod.-dem. zabagnianie umysłów młodzieży uniwersyteckiej, bałamucenie ludzi i prowadzenie ich na pasku szowinistycznej głupoty i wszechpolskiej perfidyi.

Ale jak nie udało się wszechpolakom zdobyć czytelni akademickiej, chociaż w walce nie przebierali w środkach, tak i tym razem ofiarne grosze nie utworzą placówki zbytu dla wszechpolskiej idei, jeśli tak niepokaźnymi będą szeregi narodowych demokratów w Krakowie, jak dzisiaj. Z tamtej strony kordonu otwarta walka z rewolucyą przez najętych parobków, w Galicyi chęć do walki przy pomocy różnych protektorów i łaskawców — czysta utrzymanka wśród stronnictw politycznych, o to narodowa demokracya!

Z sali sądowej.

Policya przemyska przed sądem. W dniu 3 i 4 września b. m. odbyła się przed trybunałem karnym w Przemyślu rozprawa przeciwko 20 robotnikom. Rozprawie przewodniczył radca Olexiński, oskarżonych bronili dr. Mantel, Lieberman, Reger i Probstein. Na dwudniowej rozprawie ustalono, że znana masakrę policyjną, która miała miejsce 30 lipca 1905 r., podczas powrotu ludzi z obchodu ku czci Wiśniowskiego i Kapuścińskiego i spowodowała przelew krwi na głównejszych ulicach miasta, podjęli policyanci sami z własnej woli i pilności. Początek dał policyant Zając, który odniósł wrażenie, że jeden z demonstrantów „chce“ go wywrócić. Wyciągnął tedy szablę i począł się bronić na wszystkie strony. Ze świadków „cywilnych“ uwagę zwrócił na siebie jakiś pan Burdon, urzędnik podatkowy. Świadek ten zeznaniami swojemi starał się za wszelką cenę obciążyć obwinionych. Nadto wypowiadał swoje subjektywne zdanie o obronie obwinionych, zarzucając bez powodu i gołosłownie temu czy owemu podsądnemu kłamstwo.

Zachowanie się owego Burdona wywołało zdziwienie i niesmak w audytoryum. Dopytywano się, czy to przypadkowo nie jest jakiś nowy a nieznany komisarz policyi...

Zwłaszcza policyanci z szaloną pamięcią podawali szczegóły tego zajścia z przed roku przeszło. Po ukończeniu rozprawy trybunał wydał wyrok, w którym wielu skazał na kary od 24 godzin do 3 tydodni aresztu, kilku uwolniono.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń

× **Baczność kolejarze krakowscy!** W poniedziałek 17 b. m. o godzinie 7½ wieczorem odbędzie się w sali stowarzyszenia kolejarzy, przy ul. Topolowej 12. poufne zgromadzenie kolejarzy z porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie z konferencyi. 2) W sprawie unfalu. 3) Reforma wyborcza. 4) Prasa. 5) Wnioski i interpelacye. Kolejarze! jawcie się jak najliczniej.

× **Baczność metalowcy krakowscy!** Zaprasza się wszystkich towarzyszów z poszczególnych fabryk i warsztatów na poufne zgromadzenie, które odbędzie się w piątek 14 b. m. o godz. 7 wieczorem w Związku stow. rob. (Mały Rynek 6), O liczne przybycie uprasza zarząd.

× **Kółko samokształcenia w Krakowie.** Towarzysze, którzy pragną zapisać się do Kółka samokształcenia, zechcą zgłosić się do gospodarza Związku (Mały Rynek 6) do poniedziałku 16 b. m.

× **Podgórze.** Lekcye tańców odbywać się będą od połowy września w stowarzyszeniu robotniczem, Mały Rynek 4. Bliższych informacyj udziela się w stowarzyszeniu.

× **Stryj.** W niedzielę 16 b. m. o godzinie 12 w południe odbędzie się w sali Domu narodnego, przy ul. Hosza, **zgromadzenie ludowe** z następującym porządkiem dziennym: 1) Pluralny system wyborczy a socyalna demokracya. 2) Wnioski i dyskusya. Towarzysze i towarzyszki, jawcie się jak najliczniej! Komitet miejscowy P. P. S. D. w Stryju.

× **Wiedeń.** W niedzielę 16 b. m. punktualnie o godz. 10 rano odbędzie się w sali „zur blauen Weintraube“, V. dzieln. Schlossgasse 5, polskie zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: „40 lat parlamentu przywilejów a lud roboczy“.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Gustaw Alojzy Titz. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie (Telefon Nr. 412).